

# demokratyczne wojny totalne

Tomasz Gabiś

PRZEJRZANA I POPRAWIONA WERSJA ARTYKUŁU OPUBLIKOWANEGO [W:]

“STAŃCZYK. PISMO KONSERWATYSTÓW I LIBERAŁÓW” NR 22 (1994).

ZAKTUALIZOWANO LITERATURĘ PRZEDMIOTU

# SPIS TREŚCI

## DEMOKRATYZACJA WOJNY

Era totalnej mobilizacji  
Utracona Arkadia wojen gabinetowych

## NA PROPAGANDOWYM FRONCIE

Demokratyczne organizowanie nienawiści i miłości  
Zorganizowana nienawiść w czasie I wojny światowej  
Zorganizowana nienawiść w czasie II wojny światowej  
Zorganizowana miłość, czyli wielkie obietnice  
Orwell stosowany  
Wojna na wewnętrznym froncie

## WOJNA NOWEGO TYPU

Partyzanci  
Armia przeciw cywilom  
„Have You Killed a Jap?”  
„Germany must perish”  
„Norymberga”, czyli Ziemia Obiecana

## WYBRANA LITERATURA PRZEDMIOTU

# DEMOKRATYZACJA WOJNY

*Era wojen tak wymownie potępianych przez dawnych republikanów jako krwawy rezultat ambicji dynastycznych nie jest bynajmniej skończona. Przebieg ich będzie inny, będą mniej częste, ale bardziej zażarte i dzikie w upartej walce na żęby i pazury o przetrwanie. Przyjdzie nam żałować czasów ambicji dynastycznych z ich ludzka absurdalnością, poskramiana przez rozwagę, a nawet wstyd, przez lęk osobistej odpowiedzialności i względy dla określonych form zwykłej przyzwoitości. Jeśli bowiem sztychowano z monarchów europejskich, że w listach zwracają się do siebie „bracie”, to był to przecież rodzaj wzajemnych stosunków przynajmniej równie dobry jak wszelkie inne formy braterstwa, które by mogło wytworzyć się między rywalizującymi narodami tego kontynentu i które – jak nas zewsząd zapewniają – stanowią spuściznę demokracji. W urzędowym braterstwie monarchów rzeczywiste powiązania krwi, choć niezbyt ważne, działały często powściągająco na pozbawione skrupułów żądze władzy lub łupu. Poza tym odgrywało też rolę wspólne niebezpieczeństwo buntu zrozpaczonych ludów oraz pewien wzajemny szacunek dla boskich praw panujących. Żaden przywódca demokracji, którego całe dziedzictwo stanowi nagły okrzyk tłumu, z samej natury swojej władzy pozbawiony nawet możliwości rozmyślań o bezpośrednim spadkobiercy – nie będzie skłonny nazwać bratem przywódcy jakiegokolwiek innej demokracji, wodza równie pozbawionego przodków i spadkobierców jak on sam. (...) Dziś, podczas zaciętych zmagania dwóch narodów należących do odmiennych ras, wydaje się, że krótki okres wojen narodowych dobiega końca. Nie będzie wojen o idee. Wczoraj „szkodliwe i próżniacze” arystokracje, nie żywiąc do nikogo urazy, biły się dla jakiegoś zajęcia, o honor, dla samej przyjemności. Cnotliwe i pracowite państwa demokratyczne jutro mogą być zmuszone do bicia się o kawałek suchego chleba – z całą nienawiścią, dzikością i furią, które z zasady towarzyszą sprawom decydującej wagi.*

(Józef Conrad, *Arystokracja i wojna*)

*Wynalazek wojen totalnych zastrzeżony został dla ery demokratycznej.*

(Bertrand de Jouvenel)

## Era totalnej mobilizacji

Do najważniejszych wydarzeń kończącego się wieku dwudziestego należały bez wątpienia dwie wojny światowe, które wywarły swoje piętno na wszystkich dziedzinach życia. Jednak mimo, że napisano na ich temat tysiące książek, to nietrudno zauważyć, że ich opisy, wyjaśnienia i interpretacje grzeszą pewną jednostronnością wynikającą, jak można chyba sądzić, z pewnego przemilczenia. Dotyczy ono kontekstu społeczno-polityczno-ideologicznego tych wojen. A przecież dla każdego powinno być oczywiste, że kontekst ów, czy też ramy w jakich te wojny się rozgrywały, tworzy demokracja we wszystkich swoich przejawach: politycznych, ideologicznych, psychologicznych, prawnych, moralnych itd. To przecież wiek XX jest świadkiem tryumfu demokracji, zrodzonej pod koniec XVIII wieku w zamęcie zwycięskich rewolucji we Francji i w Ameryce.

Obie wojny światowe są wojnami demokracji, nawet jeśli przed 1918 rokiem w tym czy innym państwie pozostali jeszcze monarchowie lub ocalały resztki dawnych tradycyjnych elit arystokratycznych. Te „relikty przeszłości” ulegają ostatecznie likwidacji po I wojnie światowej i II wojna światowa jest już w pełni wojną demokracji (w pewnym sensie wojna, która rozpoczęła się w 1914 roku trwa do roku 1945 przechodząc w „zimną wojnę” trwającą do początku lat 90. ). Oczywiście w II Wojnie Światowej biorą udział różne demokracje. Po jednej stronie mamy zachodnią demokrację powszechnych wyborów i badań opinii publicznej w sojuszu z komunistyczną demokracją opartą na mobilizacji i „zaufaniu” mas. Fakt, że w ZSRR panował system monopartyjny jest bez znaczenia, gdyż system ten jest po prostu odmianą systemu partyjnego. W systemie

monopartyjnym mobilizacji mas dokonuje, przy pomocy rozmaitych akcji i rytuałów politycznych, jedna partia, natomiast w systemie wielopartyjnym np. poprzez agitację wyborczą wiele partii; w systemie jednopartyjnym polityzacji całego życia społecznego i gospodarczego dokonuje jedna partia, w systemie wielopartyjnym wiele partii (czasami dwie główne partie jak to jest np. w USA) itd. Po drugiej stronie mamy plebiscytarną demokrację narodowo-socjalistyczną. Trzecia Rzesza nie była bowiem, jak starają się nam wmówić demokraci, zaprzeczeniem demokracji, ale, podobnie jak komunizm, jej logicznym dopełnieniem. Dlatego III Rzesza starannie pielęgnowała element plebiscytarny, nawet jeśli wybory zmieniała w aklamację. Hitler jak rasowy demokratą pisał w *Mein Kampf*, że należy „podbić serca mas” a na łamach „Völkischer Beobachter” z 10 listopada 1938 określił się jako „arcydemokrata”. Kiedy indziej mówił o „germańskiej demokracji”. Z kolei Rudolf Hess określał system panujący w Niemczech jako „najnowocześniejszą demokrację świata opartą na zaufaniu większości”.

Zarówno narodowy socjalizm, jak i komunizm wywodzą swoją władzę od suwerennego ludu i są lokalnymi i historycznymi odmianami demokracji. Sojusznik Niemiec, Włochy były demokracją faszystowską, czy też, jak ją określał Mussolini „zorganizowaną, scentralizowaną, autorytarną demokracją o narodowych podstawach”. Stosunkowo najmniej zdemokratyzowanym państwem była Japonia, ale i tutaj partie polityczne działały od końca XIX wieku, a w 1925 roku wprowadzono powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn powyżej 25 roku życia. O ile więc w I wojnie światowej rysował się jeszcze pewien podział na „demokracje zachodnie” sprzymierzone z monarchią rosyjską (choć i w Rosji demokratyzacja rozpoczęła się już wcześniej) i na monarchię niemiecką i austro-węgierską (także i w tych państwach demokratyzacja poprzedzała wybuch wojny), to w II wojnie światowej dochodzi do starcia różnych typów demokracji, a Roosevelt, Stalin, Churchill i Hitler to ucieleśnienia tej samej russowskiej „woli powszechnej”, to takie same instrumenty mas: niemieckich, amerykańskich, angielskich czy „radzieckich”.

W procesie demokratyzacji zostają wyniszczone dawne elity arystokratyczne, czy to fizycznie przy pomocy karabinów maszynowych, czy społecznie przy pomocy podatków. Na arenę polityczną wkraczają wielkie masy ludzkie. To z nich rekrutują się nowe elity polityczne (mieszczańskie lub proletariackie), to ich nastroje, potrzeby, zachcianki i żądania stają się częścią polityki. To do nich odwołują się politycy, od nich czerpią legitymizację swojej władzy, przed nimi tłumaczą swoje posunięcia i usprawiedliwiają swoje decyzje, do nich kierują swoje przemówienia, oświadczenia i apele. Zgodnie z demokratyczną ideologią całe „społeczeństwo” ma rządzić i odpowiadać za politykę państwa, a więc również za politykę zagraniczną i wojny. Stąd nieodłącznym składnikiem demokracji jest nieustanna propaganda, która ma wyjaśniać „społeczeństwu”, dlaczego podjęto takie, a nie inne decyzje polityczne. Powstaje system permanentnych „konsultacji społecznych”. Przejawem demokratyzacji jest również powstanie wielkich armii z masowego poboru, zapoczątkowane w czasie Rewolucji (Anty)Francuskiej. W swojej książce *Uzbrojona horda* pisał Hoffman Nickerson:

„Tak jak u barbarzyńskich plemion wojownikiem stał się teraz każdy mężczyzna zdolny do noszenia broni. W ciągu czterech lat od zwołania rewolucyjnego parlamentu nie urzeczywistniło się niemożliwe do urzeczywistnienia marzenie Rousseau o raj na ziemi: zamiast wiejskiej scenerii zaludnionej przez pasterki podobne do figurek z drezdeńskiej porcelany mamy znowu uzbrojoną horde. Demokratyczni politycy rozpaczliwie poszukujący środków dla rotowania swego systemu i swojej władzy spuścili z łańcucha diabła wojny totalnej, wojny absolutnej”.

A Hipolit Taine tak opisywał ten proces: „Powszechny obowiązek służby wojskowej rozprzestrzenił się jak choroba zakaźna na całym kontynencie europejskim i panuje tu razem ze swoim syjamskim bratem, który go poprzedza albo po nim następuje – powszechnym prawem wyborczym; jeden ciągnie za sobą drugiego, obaj ślepi i wzbudzający przerażenie, panowie i władcy przyszłości. Jeden daje człowiekowi kartkę wyborczą do ręki, drugi zakłada mu na plecy żołnierski tornister”.

Nadchodzący dwudziesty wiek, przewidywał Taine, przyniesie masakry, międzynarodową nieufność, perwersję produktywnych wynalazków, postęp w środkach zniszczenia, cofnięcie się do najniższych i najbardziej zepsutych form społecznych, do egoistycznych i brutalnych instynktów, do obyczajów i moralności barbarzyńskich plemion.

Ogólna demokratyzacja i wprowadzenie powszechnego obowiązku służby wojskowej przyniosło w efekcie niesłychany rozwój propagandy wojennej potrzebnej do pobudzenia niskich instynktów szerokich mas. Ponieważ większość ludzi nie lubi, gdy odrywa się ich od codziennych zajęć i rozrywek, nie chce narażać swego życia i zdrowia na wojnie, nie czuje bowiem żadnego powołania do wojennego rzemiosła, potrzebna jest zakrojona na szeroką skalę akcja propagandowa mająca skłonić ich do tego, aby opowiedzieli się za wojną i aby chcieli w niej uczestniczyć. Historyczna propaganda jest nieodłączną częścią demokratycznych wojen totalnych:

„Monarchowie XVIII stulecia mobilizowali w prowadzonych przez siebie wojnach jedynie niewielką część rezerw ludzkich i materialnych swych krajów. Natomiast rządy współczesne mobilizują wszystkich mężczyzn i całe zasoby materialne narodu. Nie ulega wątpliwości, że narody nie byłyby skłonne ponosić tak olbrzymich ofiar, gdyby nie przedstawiono im wroga jako wcielenia zła. Wychowanie ku nienawiści jest sztuką, którą wiek dwudziesty doprowadził do perfekcji a nauczyciele tej sztuki sami są przez nią opętani” (Bertrand de Jouvenel).

Wiek dwudziesty to czas demokratycznej „totalnej mobilizacji” - mobilizacji wszystkich rezerw: ludzkich, materialnych, religijnych, światopoglądowych, duchowych i moralnych, mobilizacji potrzebnej, aby w jeszcze jednym, tym razem ostatecznym, wysiłku zniszczyć na zawsze wroga i ustanowić „wieczny pokój”.

## Utracona Arkadia wojen gabinetowych

*Warunkiem udziału wielkich mas w służbie wojskowej był stopień popularności wojny. Decydujące kryterium tkwiło w demokratycznych wyobrażeniach o sprawiedliwości. Dlatego tak zwana wojna gabinetowa miała reputację czegoś szczególnie niecnego. Jednakże dla każdego, kto sprawy władzy rozpatruje zgodnie z ich istotą i bez uprzedzeń, nie może ulegać najmniejszej wątpliwości, że wojnę gabinetową należy postawić znacznie wyżej niż wojnę z udziałem mas. Jest to wojna dobrze przemyślana, która posiada określone cele, której moment wybuchu można wybrać stosownie do okoliczności; przede wszystkim jednak dystansuje się ona od sfery moralnej, dlatego też zbędne jest w niej pobudzanie niskich instynktów i uczuć nienawiści, które muszą opanować masy, by w ogóle były one zdolne do walki.*

(Ernst Jünger)

Wojny prowadzone w Europie w okresie przed-demokratycznym nazywane były wojnami gabinetowymi, co w języku demokratów ma oczywiście odcień pejoratywny, no bo jak to być może, żeby jacyś „nie mający społecznego mandatu” ludzie decydowali o wojnie i pokoju ponad głowami ludów, nawet nie konsultując z nimi swoich, podejmowanych w zaciszu gabinetów, decyzji. Tymczasem właśnie dlatego, że były to wojny gabinetowe to, w przeciwieństwie do demokratycznych wojen totalnych, były one wojnami „częściowymi” i ograniczonymi. Mobilizowano w nich tylko część zasobów materialnych danego kraju i brała w nich udział tylko część ludności tzn. zawodowe armie. Ponadto istniał wówczas w miarę jasny podział między żołnierzami, a ludnością cywilną. W wojnach tych dominowały jeszcze tradycje rycerskie, panował pewien kod zachowań i obyczajów szczególnie ważny wówczas, kiedy, jak to się dzieje w czasie wojny, gniew i strach zaślepiają ludzi i osłabiają ich samodyscyplinę. Ponieważ decyzje o wojnie podejmowano w zaciszu gabinetów, były one dobrze przemyślane, miały jasno określone i ograniczone cele polityczne wynikające z racji stanu oraz z racji geopolitycznych i geostrategicznych,



i były wolnym od masowej propagandy prowojennej i wojennej pojedynkiem suwerennych państw obserwowanym przez sekundantów – państwa neutralne. Wszystkie państwa mogły rozpocząć wojnę w dogodnym dla siebie momencie, wszystkie takie same prawa i były sobie równe pod względem moralnym i prawnym. Wojny gabinetowe były, jak to określa Carl Schmitt, mierzaniem sił, pasowaniem się suwerennych i równorzędnych wrogów.

Kapitan Russell Grenfell pisał:

„Wielce znaczący jest fakt, że przywódcy wojenni przed stuleciem i wcześniej nie okazywali żadnej skłonności do wojny totalnej, totalnego zwycięstwo i totalnego podporządkowania sobie wroga. W tamtych czasach ludzie, którzy decydowali o tych sprawach byli w większości arystokratami, w Anglii członkami parlamentu, którzy znaleźli się tam dzięki osobistym zasługom i nie potrzebowali (reprezentacja parlamentarna zastrzeżona była dla klas wyższych) brać pod uwagę uprzedzeń i emocji masowego elektoratu, którego ignorancja w sprawach polityki zagranicznej, wojny i pokoju, jest zawsze większa niż jego wiedza na ten temat”.

Tradycyjne elity wyznawały wspólny system wartości, wiedziały co to honor i potrafiły ze sobą walczyć bez nienawiści, łatwiej umiały się porozumieć i zawrzeć pokój, łatwiej niż dzieje się to w demokracjach, gdzie z natury rzeczy większe są płaszczyzny tarcia. Elity prowadziły wojnę „poza dobrem i złem”, uprawiały politykę nie odwołując się do masowych emocji, które z konieczności muszą opierać się na prostym schemacie walki Dobra ze Złem. Dlatego łatwiej było zawrzeć pokój i przystąpić do nowej rundy dyplomatycznych zapasów, w której wczorajszy wróg mógł być sojusznikiem, nie było więc sensu totalnie go niszczyć lub upokarzać. Okres wojen gabinetowych to okres panowania klasycznego prawa międzynarodowego (*Ius Publicum Europaeum*), które rozróżniało jasno stan wojny i pokoju, wojnę uznawało za legalny i obustronnie usprawiedliwiony środek polityki i przejaw suwerenności państwa, wroga – niezależnie od tego czy atakował, czy się bronił – uznawało za *justus hostis*, a nie za, stojącego niżej pod względem moralnym, przestępcę, otwierało możliwość zawarcia wynegocjowanego pokoju i posiadało jasną koncepcję neutralności. Wojny w epoce przeddemokratycznej to wojny polityczne we właściwym znaczeniu tego słowa, gdzie wojną i zawarciem pokoju kieruje chłodna, pozbawiona emocji, rozumna i realistyczna polityka siły, możliwa wówczas, gdy ludzie, którzy ją prowadzą, nie wywodzą swojej władzy z „woli ludu” i nie muszą w związku z tym brać pod uwagę tzw. nastrojów społecznych. Ponieważ polityka wojny dystansuje się od sfery moralnej jest przez to bardziej ludzka, mniej fanatyczna i dzika, mniej brutalna i okrutna.

Kiedy obalone lub pozbawione realnej władzy zostają monarchie, kiedy arystokratyczne elity zostają zniszczone (czy to fizycznie, czy przy pomocy podatków i innych politycznych instrumentów), czas wojen gabinetowych przemija. Odchodzą od władzy, jak pisał amerykański konserwatysta, piewca arystokratycznych wartości Południa Richard Weaver, spadkobiercy starego rycerskiego porządku, a ich miejsce zajmują ludzie, którzy nie wierzą już w żadne standardy i szczerze pogardzają wszelkimi ograniczeniami, utrudniającymi im osiągnięcie bezpośrednich rezultatów. Wojna totalna to według Weavera typowa koncepcja klasy średniej zdominowanej przez materialistyczne przesady i niezdolnej do widzenia w wojnie czegokolwiek innego, jak tylko całkowitego zniszczenia wroga. Pierwszą nowoczesną i totalną wojną była, według Weavera, wojna prowadzona przez demokratyczną Północ przeciw arystokratycznemu Południu w latach 1861- 65, o której napiszemy niżej.

# NA PROPAGANDOWYM FRONCIE

## Demokratyczne organizowanie nienawiści i miłości

*Siłą napędową demokracji nie jest miłość do innych ludzi, ale nienawiść do wszystkich spoza plemienia, spoza frakcji, partii czy narodu. „Wola powszechna” głosi wojnę totalną a nienawiść jest największą siłą rekrutów.*

(generał J. F. C. Fuller)

Propaganda demokratycznych wojen totalnych ma, jak każda inna propaganda np. propaganda partyj politycznych, dwa oblicza: jedno oblicze to maksymalna demonizacja i kryminalizacja wroga, drugie – maksymalne upiększenie własnego obrazu. Skierowana jest zarówno do własnego „społeczeństwa” i własnych żołnierzy, jak i do „społeczeństwa” i żołnierzy państwa wrogiego a także do „społeczeństw” i rządów krajów nie biorących udziału w wojnie – aby skłonić je do przystąpienia do wojny po „właściwej” stronie. Propaganda to najważniejszy składnik wojny psychologicznej będącej jednym z aspektów demokratycznej wojny totalnej. Organizowana jest przez rozmaite departamenty propagandy, ministerstwa propagandy, informacyjne biura wojenne, biura prasowe rządów itp. czyli przez wszystkie instytucje, które Orwell nazywa ogólnie Ministerstwem Prawdy i które na okrągło „oświecają”, przekonują, pouczają, indoktrynują obywateli. Propaganda wojenna na tak wielką skalę jak w XX wieku nie byłaby skuteczna ani nawet możliwa, gdyby nie rozwój mass-mediów, które są w stanie dotrzeć z informacjami do najbardziej zapadłych wiosek. I wojna światowa była pod względem propagandowym wojną prasową (tu warto zauważyć, że oddziaływanie propagandy prasowej było możliwe dzięki, koniecznemu w demokracji, przymusowemu nauczaniu w państwowych szkołach – koniecznemu, gdyż inaczej rządzący demokraci nie mogliby odpowiednio do swoich celów kształtować „woli ludu”, by później być jej wyrazicielami). Podczas II wojny światowej oprócz prasy główną rolę w propagandzie odegrało radio i film - środki o wiele bardziej od niej skuteczniejsze. Dzięki radiu uzyskano możliwość silniejszego oddziaływania na „społeczeństwa” i żołnierzy wrogich państw (podczas I wojny światowej taką rolę, oczywiście w skromniejszym wymiarze, odegrały ulotki zrzucane z samolotów).

## Zorganizowana nienawiść w czasie I wojny światowej

Klasyczną książką na temat propagandy wojennej i propagandowych kłamstw w okresie I Wojny Światowej jest wydana w 1923 roku w Londynie książka Arthura Ponsonby’ego *Fałszerstwa czasu wojny* zawierająca, jak głosi podtytuł, „kłamstwa krążące w różnych krajach podczas wielkiej wojny”. Oczywiście Ponsonby przedstawia tylko niewielką ich część, skupiając się przede wszystkim na kłamstwach propagandy angielskiej. Pisał, że propaganda wojenna „pracowicie i bezustannie dostarczać musi opinii publicznej bodźców do oburzenia i nienawiści”, fakty muszą być zniekształcane, istotne okoliczności ukryte, własny rząd musi być przedstawiony jako nieskazitelny a jego cele i działania jako absolutnie słuszne; natomiast wróg musi być przedstawiony jako okrutny przestępca. Bezmyślne masy akceptują tysiące razy powtarzane kłamstwa będące „patriotycznym” obowiązkiem.

W latach 1914-1918, pisze Ponsonby, ludzie kłamali świadomie bardziej niż w jakimkolwiek okresie dotychczasowej historii świata. Skuteczność propagandy była wówczas tak wielka m. in. dlatego, że pracownikami frontu propagandowego stali się pisarze, intelektualiści, historycy, potrafiący nadać kłamstwu pozory prawdy. W czasie wojny pojawiają się sfalszowane fotografie, fotomontaże,

kłamliwe rysunki. Fałszowano i preparowano oficjalne dokumenty i oświadczenia. Były kłamstwa oficjalne (rządowe), półoficjalne i prywatne. Te ostatnie są często wytworem historycznych halucynacji rozpowszechnionych w okresie wzburzonych emocji, masowych panik czy politycznych psychoz typowych dla współczesnej demokracji. Prasa drukowała wówczas wprost fantastyczne historie, całkowicie wysane z palca informacje, rozpowszechniała plotki i niesprawdzone relacje „naocznych świadków”, drobne wydarzenia wyolbrzymiano, inne całkowicie przemilczano itd. Drukowano relacje „naocznych świadków”, którzy przysięgali, że spotkali w Anglii żołnierzy rosyjskich! Pisano o pielęgniarzach w Belgii, którym żołnierze niemieccy obcięli piersi, o belgijskich dzieciach, którym obcinano ręce (jedna z gazet zamieściła nawet rysunek żołnierza niemieckiego jedzącego obcięte dzieciom ręce!), o kanadyjskim żołnierzu przybitym do ściany bagnetami – innym razem był to żołnierz przybity do krzyża w miejsce zdjętej figury Chrystusa. Prasa opublikowała list wysłany z niewoli przez brytyjskiego żołnierza, któremu Niemcy obcięli język (ten sam motyw pojawił się później w prasie niemieckiej z tym, że oczywiście język obcięto żołnierzowi niemieckiemu). Pisano również, że Niemcy zarazają jeńców bakteriami gruźlicy.

Propaganda starała się przedstawić los własnych żołnierzy wziętych do niewoli w jak najgorszym świetle, aby zniechęcić żołnierzy do poddawania się wrogowi i zachęcić ich do walki do ostatniej kropli krwi (państwa wrogie na odwrót – przedstawiały los jeńców jako sielanekę, by osiągnąć skutki przeciwne). Największym sukcesem propagandy angielskiej była historia o tym, że Niemcy przerabiają zwłoki swoich żołnierzy, a potem zwłoki jeńców, na glicerynę i stearynę (źródłem tej historii była... prasa niemiecka opisująca przemysłowe wykorzystanie zwłok koni zabitych na froncie). W gazetach angielskich ukazały się relacje z „fabryki trupów” pod Koblencją, dokąd dowożono pociągami powiązane w pęczki, nagie zwłoki żołnierzy. Historia ta została wykorzystana przede wszystkim na Dalekim Wschodzie i w Chinach oddziałując na buddystów, muzułmanów i Hindusów. Rozpowszechniano również informację o tym, że władze niemieckie nakazały kobietom i dziewczętom współżycie seksualne z żołnierzami przebywającymi na urlopie, aby rodziło się więcej dzieci, które wyrównają poniesione na froncie straty w ludziach. Szczególnie aktywne w tym względzie kobiety miały być nagradzane (rzecz jasna w tym przypadku pewnemu realnie występującemu zjawisku nadano odpowiednią propagandową interpretację).

Innym zabiegiem propagandy brytyjskiej było spersonifikowanie wroga i obarczenie go wyłączną winą za wybuch wojny, aby tym łatwiej uczynić zeń przedmiot nienawiści mas. Jeszcze w 1913 roku prasa brytyjska pisała o cesarzu Niemiec jako o wytwornym dżentelmenie, na którego słowie można polegać, jako o gościu zawsze serdecznie witany, przyjacielu itd. Po wybuchu wojny, jak na komendę, wszystko to zostało zapomniane i cesarz stał się Wilhelmem lunatykiem, szaleńcem (tak jak później Hitler, a jeszcze później bo w naszych czasach płk Kadafi, Kim Ir Sen, Saddam Hussein i inni „crazy dictators”), monstrum, wodzem barbarzyńców, współczesnym Judaszem, przestępczym królem („zastrzelić go to kazać mu umrzeć godną śmiercią żołnierza, dla tego przestępcy odpowiedni jest stryczek”). „Punch” przedstawił cesarza jako Kaina, inne gazety pokazywały go z krwią na ustach. Nic dziwnego, że podczas wyborów powszechnych w 1917 roku kandydaci, którzy nie chcieli „wieszać cesarza” tracili głosy, ponieważ dla podnieconych przez propagandę mas tylko najprostsze slogany są zrozumiałe i tylko „akcja bezpośrednia” jest przez nie akceptowana.

We Francji w 3 dni po wybuchu wojny powstał Maison de la Presse, mieszczący się w wielkim pięciopiętrowym budynku. Francuskie Ministerstwo Prawdy otrzymało na swoją działalność 25 mln franków w złocie i pełną parą fabrykowało fotografie odciętych rąk, wyrwanych języków, wydłubanych oczu; produkowało fałszywe relacje z frontu, fikcyjne wiadomości itd. itp. W Niemczech z kolei uprawiano propagandę sukcesu: dokładnie ukrywano prawdę o wydarzeniach na froncie, każdy sukces wroga i każda własna porażka były minimalizowane, każdy własny sukces wyolbrzymiano, skutki interwencji amerykańskiej przemilczano. Dlatego, kiedy Niemcy skapitulowały wszyscy byli zaskoczeni i stąd, dodajmy, pojawiły się podejrzenia o zdradę i „legenda



o nożu w plecach”. Tak samo jak w innych krajach publikowano w Niemczech całkowicie zmyślone informacje, fikcyjne przemówienia, wywiady, relacje i raporty. Zastosowano też na większą skalę propagandę filmową. Rozpowszechniano informację o francuskim lekarzu, który chciał zatruć studnie w Metz bakteriami cholery. W Niemczech wydlubane oczy żołnierzy niemieckich były tak popularne, jak gdzie indziej odcięte ręce belgijskich dzieci. Widziano nawet chłopca z całym wiadrzem pełnym oczu niemieckich żołnierzy i księdza z naszyjnikami z obrączek zdjętych z palców poobcinanych żołnierzom. Prasa niemiecka podała również, że na froncie wschodnim Rosjanie przybili gwoździami do stołu dwunastoletniego chłopca, żołnierzom obcinali ręce a kobietom piersi. Również w Niemczech pojawiła się informacja, że Bułgarzy wprowadzają Serbów do odwzsalni i zabijają przy pomocy gazu.

W końcowej części swojej książki Ponsonby opisuje propagandę wojenną w Stanach Zjednoczonych, gdzie początkowo działali zarówno propagandyści niemieccy, jak i angielscy. Jak wiemy, Anglicy okazali się skuteczniejsi. Z czasem wszystkie te motywy propagandowe, które Anglicy wykorzystywali u siebie zaczęły być eksploatowane przez media amerykańskie. Szczególną popularnością cieszyły się historie o obciętych rękach dzieci belgijskich. Do akcji włączyli się również filmowcy – na ekranach pojawiła się masa filmów szpiegowskich i wojennych ukazujących inwazję obcych wojsk na Stany Zjednoczone. Cała propaganda miała oczywiście przekonać Amerykanów, że Stany Zjednoczone muszą przystąpić do wojny, co jak wiadomo nie było nazbyt popularne wśród amerykańskich mas. Po przystąpieniu USA do wojny propaganda jeszcze się nasiliła. Wyprodukowano setki „prawdziwych filmów wojennych” (rzecz jasna spreparowanych w Hollywood). Cała armia mówców, dziennikarzy i autorów propagandowych pracowała dla Committee on Public Information i Ameryka została zalana literaturą przedstawiającą „okrucieństwa Hunów”. Wykorzystano w spotęgowany sposób propagandę angielską i francuską. Pojawiały się masowo rozpowszechniane historie o zatrutych cukierkach dla dzieci zrzuconych z samolotów, o amerykańskim chłopcu, któremu Niemcy obcięli uszy itp. Powstała też amerykańska wersja ukrzyżowania: tym razem chodziło o nagą dziewczynę przybitą przez Niemców gwoździami do drzwi stodoły.

Ponsonby zwraca uwagę, że takie i podobne historie oddziaływały szczególnie na kobiety, które pierwsze zaczęły popierać przystąpienie USA do wojny. Ponieważ w tym kraju wszystko jest wielkie, to i propagandowy szal przerósł tam wszystko, czego dokonała propaganda państw europejskich. Nie jest rzecz jasna tak, że pierwsza demokratyczna wojna totalna była tym samym co pojedynki dawnych rycerzy. Jest oczywistym faktem, że następowała brutalizacja wojny i konwencje, normy i standardy obowiązujące (co też nie znaczy, że zawsze i wszędzie były przestrzegane) we wcześniejszych wojnach gabinetowych stają się w coraz większym stopniu pustymi formułami. Jak słusznie pisał Winston Churchill:

„Wszystkie okropności wszystkich stuleci skumulowały się, obejmując nie tylko armie ale i całe narody (...) Ranni umierali pomiędzy liniami frontu; polegli gnili na ziemi. Na morzach zatapiono statki handlowe, statki krajów neutralnych i statki-lazarety, a tych którzy byli na pokładzie zostawiono swojemu losowi lub zabijano, gdy pływali w wodzie. Czyniono wszelkie wysiłki by zagłodzić całą ludność bez względu na wiek i płeć. Miasto i zabytki były burzone przez artylerię. Bomby zrzucono z powietrza nie zważając na nic. Trujący gaz w różnych formach dusił i palił ludzi (...). Kiedy wszystko się skończyło, tortury i kanibalizm były jedynymi środkami, których zastosowania odmówiły sobie chrześcijańskie narody”.

Trzeba jednak pamiętać o dwóch rzeczach: masowa propaganda, aby rzeczywiście wywołać odpowiedni efekt, musi z wielokrotnością realne wydarzenia i wyolbrzymiać to, co rzeczywiście zaszło. W normalnych czasach, aby wzbudzić oburzenie czy nienawiść wystarczy, że np. wróg zmasakruje stu niewinnych ludzi, w czasach demokracji, gdy poziom moralny społeczeństw się obniża, trzeba

ze stu zabitych zrobić co najmniej tysiąc. Tu przypomnijmy np. masakry Ormian dokonywane przez Turków. Tego, że miały miejsce nikt nie kwestionuje, ale jaka była ich rzeczywista skala jest trudne do ustalenia, ponieważ Anglicy uprawiali antytyurecką i proormiańską propagandę wyolbrzymiając bez wątpienia liczbę ofiar. Była to propaganda wymierzona w Turcję, mająca napiętnować ją przed „światową opinią publiczną”, Anglikom umożliwić wystąpienie w roli obrońcy Ormian i zachęcić tychże do walki z Turkami. Anglicy oskarżyli też Niemców o to, że to oni popchnęli Turków do represji i mordów. Z kolei niemiecka propaganda utrzymywała, że to Ormianie podjudzeni przez Rosjan wymordowali 150 000 muzułmanów. Po wojnie historycy powielają propagandowe wyolbrzymienia i kłamstwa, zwłaszcza jeśli ich autorami były państwa zwycięskie.

Propaganda musi również rozpowszechniać to, co najbardziej przemawia do wyobraźni milionów, a więc wszystko, co ma posmak horroru, wydarzenia niezwykle, straszne i przerażające takie jak np. wyrabianie gliceryny z ludzkich zwłok czy też historie oparte na motywach typowych dla masowej kultury, które zwykło się streszczać jako „crime and sex” np. wspomniana naga dziewczyna przybita gwoździami do drzwi stodoły (stąd też cieszące się od lat powodzeniem filmy oparte na motywie „Nazi-sex”). Podsumowując: I wojna światowa jako pierwsza demokratyczna wojna totalna przyniosła ogromny wzrost poziomu kłamstwa w życiu publicznym, które przecież i tak jest zasadniczą, systemową cechą systemów demokratycznych. Po raz pierwszy dokonano na tak masową skalę diabolizacji czy demonizacji wroga, co miało najrozmaitsze skutki, o których napiszemy poniżej.

## Zorganizowana nienawiść w czasie II wojny światowej

I wojna światowa przyniosła rzeczywisty i nieodwołalny koniec starej Europy. Była demokratycznym walcem, który zmiażdżył resztki monarchii i arystokracji dokonując totalnej urawniłowki. Jak pisał Bertrand de Jouvenel, w oczach takich ludzi jak Wilson, Lloyd George, Clemenceau, Masaryk, Benesz, Venizelos ucieczka cesarza Wilhelma i abdykacja cesarza Karola nie są niczym innym jak logicznym przedłużeniem ucieczki Ludwika XVI z Paryża. Rok 1918 jest europejskim rokiem 1792. Wojna, mająca swą przyczynę w przegrupowaniu sił wielkich mocarstw, kończy się europejską rewolucją dokonaną, jak pisze de Jouvenel, przez dreyfusardów. Bardzo charakterystyczna jest reakcja prezydenta USA Wilsona na tzw. rewolucję lutową w Rosji i obalenie caratu (de facto obalonego już wcześniej przez wojskowych podobnie jak przez generałów obalony został cesarz Niemiec). 2 kwietnia 1917 roku Wilson stwierdził: „Każdy Amerykanin czuje, że nasza nadzieja na przyszły pokój została znacznie wzmocniono dzięki cudownym i pocieszającym wydarzeniom ostatnich tygodni w Rosji”. Wreszcie Amerykanie mogli spokojnie spać, co wcześniej nie było możliwe, bo przecież najbardziej demokratyczne państwo na świecie nie mogło z czystym sumieniem walczyć o demokrację mając za sprzymierzeńca monarchię rosyjską. Bardzo się więc ucieszyli, gdy na czele rządu stanął adwokat Kiereński.

Po I wojnie światowej praktycznie we wszystkich krajach zaczyna obowiązywać powszechne prawo wyborcze, mieszczańsko-proletariackie elity wszędzie obejmują władzę, na arenę światowej polityki wchodzi Stany Zjednoczone a później Związek Sowiecki. I wojna światowa zburzyła całkowicie dawną konstelację mocarstw i wyzwoliła potężny rewolucyjny proces, który ogarnął całą Eurazję od Dalekiego Wschodu po Hiszpanię, i którego ofiarą padnie Imperium Brytyjskie. Jego powolny rozkład rozpoczęły właśnie I wojną światową zainicjuje następną rundę walki o nowy podział świata. Ponieważ Imperium Brytyjskie było potęgą globalną to i walka ta będzie miała zasięg globalny a jej kulminacją stanie się II wojna światowa, z której wyjdą zwycięsko Stany Zjednoczone przejmując brytyjskie roszczenie do panowania nad światem i Rosja Sowiecka, która po wyeliminowaniu Rzeszy Niemieckiej jako potęgi kontynentalnej, obejmie w posiadanie Euroazję i rozpocznie globalną rywalizację z USA. II wojna światowa była już w pełni demokratyczną wojną totalną. Prowadzona

w jej ramach propaganda wojenna ulega nasileniu i przybiera bardziej różnorodne formy, czemu sprzyja rozwój mass mediów - radia i kina (bardzo istotną rolę odegrają wyświetlane przed seansami kinowymi kroniki filmowe).

Nie będziemy tutaj zajmować się fałszerstwami tej propagandy, ponieważ musi minąć jeszcze pewien czas, zanim nowe pokolenie Ponsonbnych zacznie oddzielać to, co było fałszem i kłamstwem od tego, co było prawdą. Zajmiemy się tylko niektórymi przykładami propagandy nienawiści. I tak Niemcy podczas wojny ze Związkiem Sowieckim prowadzą propagandę, w której wróg to „azjatycki podczłowiek”, „bestia” lub „robactwo”. Hitler oznajmia, że w tej wojnie nie obowiązują zasady „żołnierskiego koleżeństwa”, ponieważ jest to „walka o zniszczenie” (*Vernichtungskampf*). Propaganda sowiecka rewanżuje się hasłami o „faszystowskich bestiach” a Ilja Erenburg napisze „nienawiść jest amunicją Rosji” i będzie nawoływał: „Zabijaj czerwonoarmisto, zabijaj. Zabijaj dziecko w brzuchu niemieckiej matki”. Propaganda aliantów zachodnich była podobna. Generał Eisenhower rozkazał rozdać wśród żołnierzy 100.000 egzemplarzy książki, której autor stwierdzał, że „nazizm nie jest żadną nową teorią. (...) Jest czymś wrodzonym narodowi niemieckiemu. Niemiecka filozofia powstała z barbarzyństwa i dzięki kulturze stała się wyrafinowana i niebezpieczna. (...) Stulecia ich nie zmieniły. Niemcy zaprzeczyli ewolucji człowieka, która rozwinęła jego duchowe zdolności”. Innymi słowy Niemcy to jakiś nie całkiem ludzki podgatunek, ślepa odnoga ewolucji.

W Stanach Zjednoczonych jednym z głównych propagandystów nienawiści był znany autor powieści kryminalnych Rex Stout, który głosił „będziemy nienawidzić albo przegramy”. Redaktor czasopisma „Saturday Review of Literature” Norman Cousins ogłosił w 1942 roku artykuł „The Time for Hate is Now”. Przykłady można by mnożyć, ponieważ armia „hatersów” była bardzo liczna i wpływowa. Propaganda nienawiści uprawiana przez uczestników wojny ma również w wielu przypadkach zabarwienie rasistowskie. Poczucie rasowej wyższości występuje u Niemców w wojnie z Rosją Sowiecką, u Japończyków w wojnie z Chińczykami i Amerykanami („naród mieszańców”) i w wojnie Anglików i Amerykanów przeciw Japończykom. Ten ostatni przypadek jest szczególnie ciekawy i raczej mało znany. W amerykańskiej propagandzie pisano o „japońskich małpach” (Japes = Japs + apes) i „japońskim robactwie”. Depersonalizacja i dehumanizacja wroga osiągnęła w amerykańskiej propagandzie antyjapońskiej najwyższe chyba natężenie. Przywoływano również widmo „żółtego niebezpieczeństwa”. Z kolei brytyjska gazeta „Daily Mail” określiła Japończyków jako „subhuman race” (rasę podludzi). Przedstawiciele floty amerykańskiej opowiedzieli się za „total elimination of the Japanese as a race”, ponieważ wojna toczy się o to, która rasa ma przetrwać. Te i inne przykłady propagandy nienawiści, która mrozi krew w żyłach, znaleźć można w książce Johna W. Dowera *War without Mercy. Race and Power in the Pacific War* (*Wojna bez litości. Rasa i władza w wojnie na Pacyfiku*) wydanej w 1986 roku.

## Zorganizowana miłość, czyli wielkie obietnice

*Bliźniaczym bratem propagandy nienawiści jest „Linia Niewinności”, którą politycy, wspomagani przez „patriotycznych” historyków i teoretyków prawa międzynarodowego, kreślą w poprzek przeszłych i teraźniejszych zdarzeń. Każda agresja, każdy akt zbrojstwa lub barbarzyństwa po własnej stronie jest określany jako część „wielkiego historycznego procesu” rozwoju ludzkości albo jako usprawiedliwiony akt odwetu czy coś podobnego. Ale takie same działania po stronie wroga stają się straszliwymi zbrodniami przeciw pokojowi i ludzkości zasługującymi na karę śmierci.*

(kapitan Russell Grenfell, R. N.)

W demokratycznych wojnach totalnych propaganda nienawiści jest nierozłącznie związana z propagandą miłości, diabolizacji wroga odpowiada symetrycznie angelizacja własna (jest to zintensyfikowanie walki jaką w czasie pokoju toczą ze sobą partie i ugrupowania polityczne). Jeśli



wróg jest wcieleniem Zła to „my” jesteśmy inkarnacją Dobra. Oczywiście zależność jest również odwrotna – jeśli „my” jesteśmy wcieleniem Dobra, to ci, którzy z nami walczą muszą z konieczności być inkarnacją Zła. Jest to ta mordercza „dialektyka” humanitaryzmu wkręconego w politykę, czyli uwikłanego w nieusuwalny podział na wrogów i sojuszników, o czym tak przenikliwie pisał Carl Schmitt. Najbardziej szczytnym celem i ideałem po jednej stronie odpowiada automatycznie nikczemność i podłość celów po drugiej stronie. W ten sposób wojna nie jest już tylko, tak jak ma to miejsce w przypadku wojen gabinetowych, celem do osiągnięcia jasnych i ograniczonych celów politycznych, ale tytanicznym zmaganiem sił Dobra i Zła napędzanym własną, świecką eschatologią. W czasie I wojny światowej tego typu propaganda pojawiła się ze szczególną siłą w USA, w retoryce prezydenta Wilsona. Ale także Anglicy i Francuzi przedstawiali siebie jako tych, którzy walczą w imię ideałów demokracji, cywilizacji i postępu, o czym pisał cytowany wyżej Bertrand de Jouvenel.

Innym hasłem było hasło wyzwolenia narodów, czyli propaganda o „prawie narodów do samostanowienia”. Wilson określał np. cesarstwo Austro-Węgier jako „więzienie narodów”. Walczono również w imię pokoju i to w imię „wiecznego pokoju”. Anglicy pisali o „the last war we Wight” (jeden z konserwatywnych publicystów niemieckich już kilkadziesiąt lat temu stwierdził, że hasło to wyrażało tęsknotę za „końcem historii” i wiecznym panowaniem Pax Britannica). Prezydent Wilson mówił o tym, by „uratować świat dla demokracji” (*save the world for the democracy*) i o „wojnie kończącej wszystkie wojny” (*the war to end all wars*). Wojna staje się demokratyczno-pacyfistyczną krucjatą, misją, która na całej planecie rozniesie „słodycz i światło Ameryki”. Wilsonowska wojna toczy się o uwolnienie świata od tyranii i niesprawiedliwości. Prezydent Wilson to nie mąż stanu „starego typu”, ale polityk „nowego typu” – charyzmatyczny lider (po niemiecku „führer”), demokratyczny krzyżowiec stojący na czele Wielkiej Armii Zbawienia, która przyniesie ludzkości pokój i życie w harmonii, Wielki Misjonarz niosący do najodleglejszych zakątków świata błogosławieństwo amerykańskich wartości. Wojna ma być ostatnią z wojen, podjęciem ostatecznego i decydującego wysiłku, którego efektem będzie „wieczny i powszechny pokój”. Wojna to „bój ostatni”, po którym nastąpi Millenium Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości. Ten nieodłączny od demokracji etyczny imperializm jest bliźniaczym bratem bolszewickiego mesjanizmu i idei rewolucji światowej. Nic dziwnego, że niektórzy historycy wysuwają hipotezę, iż prawdziwym autorem słynnych 14 punktów Wilsona był sam Lew Dawidowicz Bronstein ps. „Trocki”. Byłaby to jednak tylko ciekawostka historyczna, gdyż aby wyjaśnić podobieństwo obu zjawisk ideologicznych nie potrzeba zakładać, że miały wspólny personel ds. propagandy. Chodziło bowiem o głębsze pokrewieństwo, o zbieżność nadrzędnych celów ideologiczno-moralnych.

Oba te millenarystyczne, świeckie uniwersalizmy wstępują na arenę polityki światowej w tym samym 1917 roku. Wilson należy do tej samej rodziny ideologicznej co bolszewicy, jest politycznym wizjonerem pragnącym przekształcać życie ludzi i narodów po to, aby wreszcie „krwawy skończył się trud” i związek demokratycznych narodów „ogarnął ludzki ród”. Stolicą tego związku, czyli Ligi Narodów, stanie się Genewa - miejsce związane z Reformacją (Kalwin) i demokracją (Rousseau). Dopełnieniem Ligi Narodów w ramach nowej, demokratycznej polityki zagranicznej będzie Komintern.

Demokracja jest systemem, w którym politycy, ugrupowania i partie polityczne muszą bezustannie składać „ludowi” coraz to nowe obietnice. W czasie demokratycznych wojen totalnych obietnice te przybierają charakter Wielkiej Obietnicy, obietnicy nadejścia „nowego świata”, „raju na ziemi”, który wynagrodzi poświęcenia, wysiłki i cierpienia jakie ponoszą narody toczące wojny. Obietnica realizacji utopii ma zachęcić masę do walki i do poświęceń, ma być nagrodą za wysiłki i cierpienia, za zniszczenia i śmierć najbliższych. Dla USA również II wojna światowa była „świętą wojną”, planetarnym „jihadem”, demokratyczno-pacyfistyczną krucjatą (stąd tytuł wspomnień gen. Eisenhowera *Krucjata w Europie*). Spełnić się miała wizja zawarta w ulubionym wierszu Harry S. Trumana „Locksley Hill” Tennysona – wizja świata, w którym raz na zawsze zamilkną bojowe werble



i nastanie czas Parlamentu Człowieka i Federacji Światowej. Ożywiły się nastroje millenarystyczne. W manifeście „The City of Man”, jego sygnatariusze m. in. Tomasz Mann, Reihold Niebuhr, Louis Mumford postulowali ustanowienie „światowej demokracji” i twierdzili, że po Apokalipsie nastanie Nowe Millenium. Wiceprezydent USA w latach 1940-44 Henry A. Wallace stał się prorokiem „stulecia ludu” i „stulecia prostego człowieka”. W przemówieniu wygłoszonym w Towarzystwie Wolnego Świata powiedział: „Naród w swym rewolucyjnym marszu do godności, która leży w każdej ludzkiej duszy (...). Rewolucja ludu jest w marszu (...) po stronie ludu jest Pan”.

Jeden ze znanych ówczesnych publicystów, wydawca czasopism „Life”, „Time” i „Fortune”, Henry Luce pisał o „nastaniu amerykańskiego stulecia”, w którym Stany Zjednoczone udzielią pogrążonemu w barbarzyństwie światu błogosławieństwa demokracji. Prezydent Roosevelt przystąpił do wojny pod hasłem „Totalna Wojna, Totalne Zwycięstwo, Totalny Pokój” i ogłosił swoje Cztery Wolności: wolność słowa, wolność religii, wolność od strachu i biedy, oraz przedstawił narodowi cele wojny: „Walczymy, aby oczyścić świat z dawnego zła, z dawnych chorób”. A więc i tym razem Wielka Obietnica i kolejna zapowiedź „końca historii”. Nic dziwnego, że amerykański konserwatysta Donald Davidson napisał o produkcie rooseveltowskiej propagandy tzw. Karcie Atlantyckiej, że jest ona takim samym dziełem intelektualnego motłochu jak Manifest Komunistyczny. Instrumentem politycznym mającym kolejny raz zapewnić „wieczny pokój” stała się Organizacja Narodów Zjednoczonych. No i zapewniała przez następne dziesięciolecia.

Wszyscy znamy cytowane do znudzenia słowa Winstona Churchilla o „krwi, pocie i łzach”, które obiecywał swoim rodakom przystępując do wojny (i rzeczywiście słowa dotrzymał przy okazji kompletnie rujnując imperium i czyniąc z Anglii państwo drugiej ligi). Ale krew krwią, a łzy łzami. To jednak za mało, aby porwać ludzi do walki. Przeto we wrześniu 1943 roku premier Wielkiej Brytanii oświecił swoich rodaków, gdzie tkwią korzenie wszelkiego zła (*the twin roots of all our evils*) – otóż tkwią one w „nazistowskiej tyranii i pruskim militarystyce”. Wystarczy je wyrębać i wszystko będzie dobrze. Churchill nie był osamotniony w swoich obietnicach. W całej Anglii powstawały komitety złożone z pisarzy, naukowców, pedagogów itp. ogłaszające, że trzeba „wyrzucić stary system za burtę” i budować Nową Anglię: „mężczyźni, kobiety, chłopcy i dziewczęta mają prawo zapytać rząd: jaka jest wasza polityka dla przyszłości naszego kraju i co zagwarantuje nam wyrównanie cierpień. Jest obowiązkiem rządu odpowiedzieć: gwarantujemy wam określone warunki życia, których wcześniej nie znaliście”. Jeden z deputowanych do parlamentu oświadczył, że należy „podnieść morale obywateli, aby wiedzieli, że walczą o sprawy, które rzeczywiście coś dla nich znaczą i wywołują u nich entuzjazm, dzięki któremu odniosą zwycięstwo w wojnie”. Cierpienia i wyrzeczenia szerokich mas społecznych wymagają, jak to określił jeden z propagandystów, wmurowywania już w czasie wojny „kamieni węgielnych nowego świata”. Londyński „Observer” w lutym 1944 pytał „O co walczymy”. I odpowiadał raczej stereotypowo: „o demokrację, o wolność i postęp”.

Propaganda wojenna Niemiec była dość różnorodna. Wojnę nazywano „Wielką Wojną Narodowyzwolenczą”, wojną „państw rewolucyjnych przeciw zachodnim plutokracjom”. Wojna ze Związkiem Sowieckim była przedstawiana jako wojna prowadzona imię cywilizacji i Europy z barbarzyństwem „żydobolszewizmu”. Była też wojną o prawdziwy socjalizm: w przedmowie do swojej książki *Zdradzony socjalizm* wydanej w okresie od września 1941 roku do 1943 w nakładzie miliona egzemplarzy jej autor Karl Albrecht pisał, że „Wehrmacht niemieckiego ludu, niemieckich robotników i chłopów” wspólnie z towarzyszami broni z całej Europy pomści zbrodnie bolszewizmu”. I dalej: „my wszyscy, którzy toczymy tę ciężką i krwawą walkę wiemy: walczymy o dobrą sprawę, o socjalizm przeciw bolszewizmowi!”. Albrecht opłakuje poległych towarzyszy broni, których ofiara krwi umożliwi „budowę nowej socjalistycznej Europy” i „narodziny lepszego świata”.

Owoce zwycięstwa wojny z bolszewizmem prowadzonej pod dowództwem Adolfa Hitlera – „największego socjalisty wszechczasów” będzie „świat socjalistycznej sprawiedliwości, socjalistycznej równości, wolności i braterstwa, świat prawdziwej socjalistycznej wspólnoty narodów w Europie i na całym świecie”. Wojna prowadzona przez Niemcy miała wyraźny „mesjański charakter” – jak pisał Ernst Nolte była to wojna w imię „uniwersalnego, globalnego odrodzenia ludzkości”. Nie można powiedzieć, żeby ambicje niemieckiego Führera były mniejsze niż ambicje amerykańskiego lidera.

## Orwell stosowany

*The war is the peace*

(Michael Straight, redaktor „New Republic” w swojej książce *Make This the Last War*, Nowy Jork, 1943)

Zasadniczą cechą tzw. kultury politycznej reżimów demokratycznych jest przymus mówienia dotyczący przede wszystkim polityków. Muszą oni bez przerwy mówić publicznie o swojej polityce, jej celach i założeniach, muszą ją tłumaczyć i usprawiedliwiać. Polityka jest w systemach demokratycznych jednym wielkim raportem, jaki politycy składają swojemu „suwerenowi” czyli tzw. społeczeństwu. Dotyczy to oczywiście również polityki zagranicznej, sojuszy, wojen itd. Reżimy demokratyczne zrywają radykalnie z „podstępą” i ukrytą przed ludem tajną dyplomacją ery przeddemokratycznej i ogłaszają panowanie jawnej dyplomacji, dyplomacji „ludów”, a nie gabinetowych rządów. Ponieważ jednak polityka zagraniczna, także w erze demokratycznej, jest grą sił i interesów, to efektem „jawnej” polityki zagranicznej jest powstanie systemu „zinstytucjonalizowanego kłamstwa”. Amerykański konserwatysta Robert Nisbet nazwał to zjawisko „władzą oszustwa” pisząc, że wprowadzie kłamstwo zawsze było i jest częścią naszego życia i polityki, jednak we współczesnych demokracjach „zinstytucjonalizowane kłamstwo staje się częścią funkcjonowania rządu”.

W czasie I wojny światowej w Anglii ogłoszono oficjalnie, że do celów wojennych nie należy powiększanie terytorium państwa. Mr. Asquith oświadczył w październiku 1914 roku: „Nie pragniemy nic dodawać do naszego imperialnego brzemienia ani gdy chodzi o terytorium, ani o odpowiedzialność”. Mr. Bonar Law oświadczył w grudniu 1916 roku: „Nie walczymy o terytorium”. Mr. Lloyd George stwierdził stanowczo: „Nie prowadzimy wojny, by dokonywać podbojów”. Po czym okazało się, że imperium brytyjskie powiększyło się o Egipt, Cypr, niemiecką Afrykę Południowo-Zachodnią, niemiecką Afrykę Wschodnią, Togo, Kamerun, Samoa, niemiecką Nową Gwineę i wyspy na południe od równika, Palestynę i Irak - w sumie 1.415.929 mil kwadratowych. „Brak podboju” oznacza w „new-speaku” to samo co „podbój”.

Cytowany wyżej Arthur Ponsonby pokazuje, że publikowane w czasie I wojny światowej oficjalne dokumenty rządowe i parlamentarne, przemówienia, depeche, telegramy (także te z okresu poprzedzającego wojnę) były zniekształcane, okrawane fabrykowane i fałszowane. Opuszczano przy publikacji zdania i całe fragmenty korespondencji dyplomatycznej. Te wszystkie Błękitne, Żółte czy Białe Księgi są całkowicie bezwartościowym zbiorem, spreparowanych dla celów propagandowych, dokumentów rządowych. Natężeniem fałszerstw i zniekształceń wyróżnia się wśród nich tzw. Pomarańczowa Księga wydana przez rząd rosyjski, w której pominięto całe serie telegramów i depeche, usunięto całkowicie wiele kluczowych dokumentów itd. Wszystko to robi się po to, aby udowodnić, że to „my” zostaliśmy „podstępnie napadnięci” przez „agresorów”, że „my” jesteśmy „niewinni”, a wróg „winny” (szeroka publiczność nie jest zdolna do myślenia o sprawach polityki zagranicznej i wojny w innych kategoriach).

W erze przeddemokratycznej sojusze polityczne i wojskowe zawierano właśnie z przyczyn politycznych i wojskowych bez konieczności uzasadniania ich i usprawiedliwiania przed tzw. społeczeństwem. W epoce demokratycznej zawiera się je także z powodów politycznych i wojskowych, ale, ponieważ są to sojusze Dobra przeciw Złu, to każda zmiana czy odwrócenie sojuszy powoduje, że wczorajszy sojusznik będący wcieleniem Dobra z dnia na dzień staje się wcieleniem Zła, a nowy sojusznik będący wczoraj wcieleniem Zła z dnia na dzień staje się wcieleniem Dobra. Przykładem takiej orwellowskiej polityki typowej dla ery demokratycznej była np. polityka Hitlera wobec Związku Sowieckiego. Całe lata przewodniczący partii narodowosocjalistycznej głosił antykomunistyczne i antysowieckie slogany. Po czym zawarł pakt ze Stalinem. Już 5 maja 1939 roku minister propagandy dr Józef Goebbels zalecił poufnie wszystkim wydawcom gazet w Niemczech, aby nie zamieszczali żadnych ataków przeciw bolszewizmowi lub Związkowi Sowieckiemu. Po zawarciu paktu ze Stalinem Hitler oświadczył deputowanym do Reichstagu, że pakt ze Stalinem nie jest paktem z „żydobolszewizmem”, ponieważ ZSRS nie jest już państwem bolszewickim, ale taką samą autorytarną dyktaturą wojskową, jaka panuje w Niemczech. Po dwóch latach wybuchła wojna i ZSRS przestał być autorytarną dyktaturą wojskową i znowu stał się „żydobolszewią”. Podyktowany względami wojskowo-politycznymi sojusz z Japonią nie był zgodny z oficjalną doktryną rasową więc Hitler, aby uspokoić tzw. społeczeństwo i towarzyszy partyjnych po prostu mianował wszystkich Japończyków „honorowymi Aryjczykami”. Gdyby z jakichś powodów sojusz został zerwany, staliby się bez wątpienia „azjatyckimi podludźmi”.

Jednym z najbardziej spektakularnych przykładów orwellowskiej polityki była polityka Stanów Zjednoczonych – oficjalnie antysowieckich – przed i po zawarciu przez nie sojuszu z ZSRS. Przypomnijmy, że prezydent Roosevelt dążył do wojny z Niemcami, twierdząc cały czas, że pragnie pokoju. Udało mu się wywołać prowójenne nastroje dzięki sprowokowaniu, przy pomocy „ataku gospodarczego”, Japonii do ataku na Pearl Harbour (o którym wiedział wcześniej i zataił to przed dowódcami Floty Pacyfiku – na ten temat zob. „Stańczyk” nr 17). Zawarcie sojuszu ze Stalinem wymagało odpowiedniej propagandy, bo przecież jeszcze nie tak dawno był on sojusznikiem Hitlera, będącego wcieleniem Diabła. Amerykańska machina propagandowa została puszczone w ruch, aby uzasadnić jak wspomniałem człowiekiem jest Józef Stalin i jak wspomniałem krajem Związek Sowiecki. Prasa, radio, film w krótkim czasie przekonały tzw. społeczeństwo do Stalina, który, co logiczne, mógł wejść do sojuszu Sił Dobra tylko pod warunkiem, że sam jest Siłą Dobra. Przeto uznany został za Siłę Dobra walczącą jak inne Siły Dobra o pokój, wolność, demokrację itd. Prezydent Roosevelt na konferencji prasowej w czerwcu 1941 roku oświadczył, że w ZSRS konstytucja gwarantuje wolność religii. Jak pamiętamy, jedną z „Czterech Wolności”, o które walczył prezydent Roosevelt była wolność religii, trudno więc było zawierać sojusz z kimś, komu nie leżałaby ona na sercu. Po wojnie, a ściśle rzecz biorąc od momentu wejścia Związku Sowieckiego w posiadanie bomby atomowej, następuje kolejny zwrot i dawna Siła Dobra zamienia się w Imperium Zła, jak to ładnie sformułował później prezydent Reagan (trzeba jednak uwzględnić tutaj fakt, że zerwany sojusz okresu wojny odradza się w postaci podziału świata na strefy wpływów opartego na dominacji atomowych supermocarstw i na wspólnym interesie jakim było podzielenie się schedą po imperium brytyjskim). Przy okazji rzuca się na pożarcie Algiera Hissa i innych pod pretekstem, że byli agentami sowieckimi, podczas gdy w rzeczywistości byli oni wyrazicielami oficjalnej polityki rządowej. Taką samą funkcję w ramach orwellowskiej polityki spełnił groteskowy senator McCarthy, któremu wyznaczono zadanie „zatarcia śladów” po prokomunistycznej i prosowieckiej propagandzie wojennej.

I na koniec zajmijmy się politykiem będącym najczystszy chyba ucieleśnieniem orwellowskiej polityki angielskim Wielkim Bratem czyli sir Winstonem Churchillem. Tenże wybitny polityk, likwidator masy upadłościowej imperium brytyjskiego, oświadczył publicznie w kilka lat po zdobyciu władzy przez NSDAP, że gdyby Anglii przytrafiło się takie nieszczęście jak Niemcom w 1918 roku, to prosiłby Boga, aby zesłał jej człowieka o takiej sile woli i ducha, jaką posiada Adolf Hitler. Po czym nastąpił zwrot o 180 stopni i Hitler okazał się w oczach Churchilla największym monstrem

jakie zna historia. Churchill poparł marsz faszystów na Rzym, piał peany na cześć Mussoliniego stwierdzając nawet, że gdyby był Włochem, to byłby faszystą. Chwalił Mussoliniego tak długo, jak długo sądził, że Włochy będą sojusznikiem Anglii. Po wejściu Włoch w sojusz z Niemcami nastąpił kolejny zwrot o 180 stopni. Po latach nazwie swego b. przyjaciela duce „krwiożerczą bestią”. Tenże Churchill przez ćwierć wieku był najostrzejszym spośród brytyjskich polityków krytykiem komunizmu. Stwierdził m. in., że „komunizm powoduje gnicie duszy narodu”. Kiedy jednak zawarł sojusz ze Stalinem, ten od razu zamienił się „w mądrego władcę i dobrego człowieka”. Nazywał go swoim „dobrym przyjacielem” a w Teheranie podczas przyjęcia w ambasadzie angielskiej wznosił toast na cześć „Stalina Wielkiego”. Po powrocie z Jałty sir Winston Churchill powiedział w Izbie Gmin, że radzieccy przywódcy to ludzie „godni szacunku i zaufania”. Stwierdził również: „Wrażenie jakie przywiozłem z Krymu i ze wszystkich innych kontaktów z marszałkiem Stalinem i innymi przywódcami sowieckimi jest takie, że chcą oni żyć w uczciwej przyjaźni i równości z zachodnimi demokracjami. Nie znam rządu, który by bardziej rzetelnie dotrzymywał swoich zobowiązań niż czyni to rząd radziecki”. To było w lutym 1945 roku. Rok później w przemówieniu wygłoszonym w Fulton (Missouri) ten sam sir Winston Churchill tryumfalnie zdemaskował perfidię i zdradę Sowietów ujawniając, że niedawny, jak go określała brytyjska propaganda, „our gallant democratic partner in the East”, stanowi obecnie zagrożenie dla pokoju na świecie. Mówił również o „żelaznej kurtynie”, zapożyczając ten termin od doktora Goebbelsa, który użył go we wstępniaku swojego pisma „Das Reich” w lutym 1945 roku. Stalin nie pozostał mu dłużny i w ramach tej samej orwellowskiej polityki oświadczył, że Churchill (jego były sojusznik w walce z Hitlerem) jest „gorszy od Hitlera”.

W erze wojen gabinetowych zawieranie i zmiana sojuszy jest naturalną konsekwencją chwiejnej równowagi sił i zmiennych konstelacji politycznych. Politycy działają „milcząc”, ponieważ nie potrzebują dla swoich działań aprobaty tzw. społeczeństwa. To milczenie chroni sferę publiczną przed inwazją kłamstwa. Natomiast tam, gdzie trwa „wielki spektakl demokracji” (Ernst Jünger), święci tryumfy orwellowska polityka; kłamstwo, oszustwo, fałsz, propagandowe wolty „mężów stanu” są wszechobecne (oczywiście towarzyszy temu stałe dopominanie się o „wiarygodność” polityków).

Rządy okłamują parlamenty realizując w ten sposób praktycznie zasadę podziału władz – prezydent Roosevelt kłamał nie tylko wówczas, gdy zapewniał amerykańskie matki, że ich synowie nie pójdą na wojnę. Kłamał przed Kongresem prawie o wszystkim – o koncesjach na rzecz ZSRS w Europie Wschodniej, o Dalekim Wschodzie, o Pearl Harbour, o Narodach Zjednoczonych. Musiał okłamywać wszystkich, ponieważ inaczej nie mógłby prowadzić takiej polityki, jaką chciał prowadzić.

„Otwarta dyplomacja”, sojusze, które są zawsze przymierzem Sił Dobra przeciw Siłom Zła, „demokratyczna kontrola nad polityką zagraniczną” itd. itp. to rządy „zinstytucjonalizowanego kłamstwa”, gdyż, szczególnie w polityce zagranicznej i w sprawach wojny, nie kłamać można tylko milcząc. Demokracja, ponieważ jest przeciw-milczeniem, ponieważ jest nieustanną gadaniną, musi opierać się na kłamstwie. Orwellowska polityka jest w demokracji jedyną możliwą polityką. Ministerstwa Prawdy pracują 24 godziny na dobę, przeszłość jest zmieniana w zależności od potrzeb – w USA znikły niektóre dokumenty dotyczące Pearl Harbour i usunięto ważne fragmenty z opublikowanych zbiorów dokumentów dotyczących wojny, Teheranu i Jałty. Po demokratycznej wojnie totalnej przez wiele lat nie udostępnia się różnych dokumentów historykom, ponieważ odsłoniłyby rażącą niezgodność pomiędzy oficjalnie deklarowanymi celami walczących stron i ustalonym przez zwycięzców obrazem przeszłości a rzeczywistymi przyczynami wojny, jej celami i przebiegiem. Trzeba poczekać aż dokumenty stracą swój „eksplozywny” charakter. Może to potrwać i dwa pokolenia (niektóre dokumenty utajnione zostały do połowy przyszłego stulecia!).



## Wojna na wewnętrznym froncie

W demokratycznych wojnach totalnych biorą udział nie tylko żołnierze, lecz cała ludność. Zgodnie z zasadami demokracji wszyscy rządzą, a więc wszyscy walczą. Ci, którzy nie są żołnierzami, walczą na froncie wewnętrznym. W czasie I wojny światowej kilkaset tysięcy Amerykanów na ochotnika śledziło i kontrolowało sąsiadów donosząc do odpowiednich agend rządowych, także na policję o każdej podejrzanej rozmowie. Z inspiracji ówczesnego amerykańskiego Goebbelsa George'a Creela działało w USA 70 000 tzw. Four-Minute Men. Byli to ludzie, którzy z upoważnienia prezydenta mogli, proszeni lub nie, wchodzić do każdego klubu, szkoły, związku zawodowego, na uniwersytety, na każde zebranie czy spotkanie świeckie lub religijne, aby przez 4 minuty chwalić rząd i cele wojenne oraz uprawiać propagandę nienawiści do wroga.

W całej Ameryce grupy obywatelskie kontrolowały podręczniki szkolne, także muzyczne, aby usuwać z nich wszystkie fragmenty napisane lub skomponowane przez autorów niemieckich, nawet te należące do klasyki. Język niemiecki usuwano z programów szkolnych. „Sauerkraut” została przemianowana na „liberty cabbage”. Zdarzały się również przypadki palenia niemieckich książek. Amerykanie niemieckiego pochodzenia, chcąc uniknąć spontanicznego bojkotu i poniżeń ze strony współobywateli, w desperacji zmieniali nazwiska np. z Weber na Waybur. Frontu wewnętrznego nie ominęła inflacja odznaczeń, nagród i wyróżnień będąca odpowiednikiem inflacji odznaczeń i orderów typowej dla zdemokratyzowanych armii. To właśnie w tamtych latach narodziła się w USA mania przyznawania nagród i wyróżnień, która spowodowała, że Amerykę zaludnili Farmerzy Tygodnia, Robotnicy Miesiąca, Prawnicy Roku, Chirurdzy Dziesięciolecia itd. (tradycja ta trwa do dziś np. w postaci przyznawania np. tytułu Europejczyka Roku). Każdy kto był aktywny na wewnętrznym froncie mógł liczyć na wyróżnienie i przez następne dziesięciolecia Amerykanie nic nie robili, tylko przyznawali sobie nawzajem rozmaite nagrody.

Oprócz opisanych wyżej spontanicznych akcji obywatelskich będących najistotniejszą cechą tzw. społeczeństwa obywatelskiego, również instytucje i agendy rządowe podjęły szereg działań przeciwko wszystkim, którzy mogliby zniweczyć wielki wysiłek wojenny narodu. Podczas demokratycznych wojen totalnych triumfuje zasada odpowiedzialności zbiorowej będąca rdzeniem demokracji. Podejrzani byli więc wszyscy Amerykanie niemieckiego pochodzenia, wszystkich nadzorowano i każde podejrzanе słowo lub gest mogły ich zamienić w „niemieckich szpiegów” lub „zwolenników Niemiec”. W erze demokratycznej zdrada staje się fenomenem masowym – już nie jednostki, ale całe grupy społeczne czy narodowościowe objęte zostają podejrzeniem i w odpowiednio do tego są traktowane. Podobnie masowym fenomenem staje się „kolaboracja” z wrogiem (okupantem) - kolaborantem nie jest tylko ten, kto w sprawach wojskowych czy politycznych współpracuje z okupantem ale kolaborantką jest dziewczyna, która zakochuje się w żołnierzu okupacyjnej armii, jest „kolaborantką”, ponieważ swoją miłością wzmacnia morale obcej armii. Tego typu logika jest w erze demokratycznych wojen totalnych czymś oczywistym.

W USA Ustawy o Działalności Wywrotowej i Szpiegostwie dawały możliwość oskarżenia za wszelkie uwagi lub komentarze mogące być szkodliwe dla „wysiłku wojennego” (w III Rzeszy nazywało się to „szeptana propaganda”). Na mocy tych ustaw około 200 000 Amerykanów zostało oskarżonych, skazanych lub uznanych za winnych i wtrąconych do więzienia. Najbardziej znana jest sprawa Eugene Debsa - socjalisty skazanego na 10 lat więzienia za publiczne agitowanie przeciw przystąpieniu USA do wojny i ułaskawionego przez prezydenta Hardinga w 1921 roku. W Państwie Wojennym Wilsona nastąpił niesłychany wzrost ilości agend rządowych, centralizacja i planowanie gospodarki i panowała w nim atmosfera państwa policyjnego. Nisbet uważa, że od Wilsona gen. Ludendorff zapożyczył swój „wojenny socjalizm” a Lenin swój „wojenny komunizm”. To Wilson, uważa Nisbet, pierwszy zapoznał Amerykę z tym, co później nazwano „totalitaryzmem”. Właśnie w czasie wojny tendencja totalitarna, immanentnie zawarta w doktrynie demokratycznej, ujawnia

się w całej pełni; demokracja pokazuje swoje szpetne oblicze, na co dzień przykryte grubą szminką frazesów.

W czasie II wojny światowej prezydent Roosevelt twórczo rozwija idee Wilsona. Spontaniczne akcje obywatelskie są rzadsze, za to rząd działa bardzo systematycznie. Rozwiązano Związek Niemiecko-Amerykański a jego głównych działaczy internowano. Do najbardziej znanych akcji rządu amerykańskiego należy wtrącenie, niezależnie od płci i wieku, ok. 125 000 amerykańskich Japończyków tzw. Nisei do obozów koncentracyjnych, nazywanych w *newspeaku* „relocation centers”, otoczonych drutem kolczastym, z budkami strażniczymi etc. Roosevelt kazał sporządzić listy Japończyków i Amerykanów japońskiego pochodzenia na 11 dni przed japońskim atakiem na Pearl Harbour. Jedynym kryterium była przynależność rasowa. Bez formalnego oskarżenia, bez udowodnienia jakiegokolwiek przestępstwa pozbawiono wolności i własności ponad 100 000 ludzi w tym sieroty, dzieci adoptowane przez białe małżeństwa, dzieci z małżeństw mieszanych, ludzi którzy nigdy nie mówili po japońsku lub też w ogóle nie wiedzieli o swoim pochodzeniu. Przy internowaniach nie brano pod uwagę tego, czy dana osoba mówi po japońsku, czy kultuwyuje japońskie obyczaje lub należy do grupy wyznawców szinto. Jedynym kryterium było pochodzenie (rasa). Wystarczyło, że ktoś miał 1/16 domieszki krwi japońskiej – nawet Ustawy Norymberskie nie były tak surowe. Znane są przypadki samobójstw osób chcących uniknąć wysłania do obozu. Warunki bytowania w obozach były bardzo ciężkie. Strażnicy mieli zezwolenie na użycie broni i z niego korzystali. W kilku obozach doszło do niepokojów, które zostały brutalnie stłumione. Nie obyło się bez ofiar. Antyjapońska akcja Roosevelta oznaczała pogwałcenie Bill of Rights w większej ilości przypadków niż suma wszystkich przypadków pogwałcenia Bill of Rights od początku powstania Stanów Zjednoczonych. Roosevelt zastosował tu dokładnie to, co Niemcy na terenach okupowanych nazywali „Schutzhaft” (uwięzienie prewencyjne ludzi uznanych za potencjalnie niebezpiecznych). Dodajmy, że w wyniku nacisków amerykańskich internowano imigrantów japońskich w innych krajach Ameryki lub deportowano ich do USA. To stało się z 23 000 Japończyków w Kanadzie, którym odebrano własność i zezwolono na powrót do ich ojczyzny – Kolumbii Brytyjskiej – dopiero w 1949 roku. Podobnie w Peru wywłaszczono i deportowano do USA obywatele pochodzenia japońskiego. Zbiorowe represje ogarnęły nie tylko obywatele pochodzenia japońskiego. W 1941 roku FBI dokonała na podstawie wcześniej przygotowanych list proskrypcyjnych aresztowania 70 000 Niemców, Węgrów, Rumunów i Bułgarów. Do więzień i obozów pracy trafili również ludzie uchylający się od przymusowej służby wojskowej.

Amerykański historyk James J. Martin pisze, że znaczne grupy obywateli amerykańskich objętych zostało nakazem wyznaczonej im przez rząd pracy, co nie różniło się, jeśli chodzi o zasadę, od pracy przymusowej w hitlerowskich Niemczech czy stalinowskiej Rosji. Oddzielna sprawa to los Świadców Jehowy. O ile w czasie I wojny światowej członkowie tej sekty byli atakowani, bici a zdarzały się nawet lincze dokonywane w ramach „demokracji bezpośredniej”, to w czasie II wojny światowej zostali po prostu zamknięci w więzieniach bez wyroku sądowego.

We Francji na początku wojny we wrześniu 1939 roku internowano wszystkich obywateli Rzeszy Niemieckiej, łącznie z dziećmi, oraz politycznych emigrantów z Niemiec i Austrii. Aresztowano również zagranicznych komunistów, socjalistów i faszystów oraz licznych francuskich komunistów. W obozie Le Vernet internowano osoby reprezentujące 40 narodowości. Kiedy w maju 1940 roku Niemcy rozpoczęły ofensywę, nadeszła nowa fala aresztowań, która objęła tym razem kobiety i dzieci z rodzin emigrantów. W Paryżu aresztowano 500 osób, także Francuzów, którym zarzucano „defetystyczne wypowiedzi”. Nie obyło się bez ofiar np. w Abeville rozstrzelano 22 więźniów – Belgów z ugrupowań sympatyzujących z narodowym socjalizmem. Aresztowano 300 działaczy ruchu autonomistycznego z Alzacji-Lotaryngii, jednego zdążono skazać na śmierć i rozstrzelać. W Holandii i w Belgii aresztowano w maju 1940 roku tysiące osób (w samym Amsterdamie - 6000).

Do więzień trafili obywatele Niemiec, członkowie mniejszości niemieckiej, członkowie flamandzkich i walońskich ugrupowań sympatyzujących z narodowym socjalizmem, podejrzani cudzoziemcy np. „biali” Rosjanie, komuniści i przedstawiciele innych grup.

A co działo się w Anglii? Pomińmy tu I wojnę światową, bo było wówczas „normalnie”: tu i ówdzie jakiś gorący „patriota” zabił jamnika uznawanego za psa niemieckiego, owczarki niemieckie zmieniono na alzackie, a nawet dochodziło do palenia fortepianów wyprodukowanych w Niemczech. Warto jeszcze wspomnieć, że brytyjska gałąź dynastii Sachsen-Coburg-Gotha przemianowała się w 1916 roku na House of Windsor (cesarz Wilhelm II na wiadomość o tym powiedział śmiejąc się, że niedługo będzie się wystawiać „Wesołe kumoszki z Sachsen-Coburg-Gotha”).

W 1940 roku Winston Churchill, ten, jak go nazywają niektórzy, Cromwell XX wieku, mając za sobą poparcie wpływowych kół polityczno-ekonomicznych doprowadza do obalenia premiera Chamberlaina i eliminuje lorda Halifaxa, który miał zostać nowym premierem, obejmując pełnię władzy w państwie. Brytyjczycy skazani zostają na słuchanie przez pięć lat jego patetycznych przemówień. Uchwalony w 1939 roku tzw. Emergency Powers Bill (odpowiednik hitlerowskich *Ermächtigungsgesetze*) sprawia, że Churchill staje się prawdziwym „führerem” Wielkiej Brytanii. O Anglii pod jego rządami pisał autor *Znowu w Brideshead* Evelyn Waugh: „musieliśmy znosić pełny reżim socjalistyczny ze wszystkim, co go charakteryzuje: władzą jednej partii, kontrolą przemysłu, trzymaniem w więzieniach bez wyroku sądowego, przymusową pracą w kopalniach”.

Na początku wojny internowano około 2000 aktywnych narodowych socjalistów lub podejrzanych o sprzyjanie narodowemu socjalizmowi. Wśród internowanych znaleźli się również żydowscy emigranci. W październiku 1939 roku aresztowano jeszcze 600 „wrogich obcokrajowców”. W maju 1940 roku ruszyła kolejna fala aresztowań. Internowano 3000 osób z wybrzeża. Później internowano 3500 kobiet i dzieci na wyspie Man. Część internowanych deportowano do Kanady i Australii. Osiadli od pięciu wieków w Palestynie „templariusze” zostali deportowani do Australii.

Ocenia się, że w okresie tego, jak go nazywa Evelyn Waugh, „terroru Churchilla i Atlee’go”, w więzieniach i obozach koncentracyjnych na terenie imperium brytyjskiego znalazło się ogółem kilkadziesiąt tysięcy Niemców, Austriaków, Włochów i Czechów, w większości uchodźców ze swoich krajów, przedstawiciele mniejszości niemieckiej, członków różnych środowisk politycznych. Aresztowań dokonywano na podstawie tzw. zarządzenia 18b, które pozostawiało całkowicie wolną rękę Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Zakazano działalności Brytyjskiej Unii Faszystów sir Oswalda Mosley’a, która brała udział w wyborach w 1939 roku zdobywając od 1 do 3% głosów. W 1940 roku w obozach koncentracyjnych znalazło się 8 000 obywateli brytyjskich, nie tylko członków BUF-u (sir Oswalda Mosley’a i innych przywódców osadzono w londyńskim więzieniu) i innych grup faszystowskich, ale również konserwatywny deputowany kapitan Archibald Ramsay, jeden z byłych deputowanych radykalnie lewicowej Niezależnej Partii Pracy i przewodniczący grupy „Link” admirał Barry Domoville, a także inni radykalni pacyfiści. Skończyły się czasy, kiedy to lord Chatham mógł sprzeciwiać się wojnie z amerykańskimi koloniami, Charles J. Fox wojnie z Napoleonem a Lloyd George protestować przeciw wojnie burskiej. Podczas demokratycznej wojny totalnej obowiązują inne reguły, a miejsce dysydentów jest w więzieniu. Churchill zwinął Magna Charta, uchylił Habeas Corpus Act, bo przeszkadzało mu to w prowadzeniu wojny o prawo i sprawiedliwość. Jak napisał kapitan Russell Grenfell:

„Krucjata dla przywrócenia wolności w Niemczech sprawiła, że wolność brytyjska została zawieszona dla lewicy i dla prawicy. Ingerowano w wolność słowa, aby «zapobiec sianiu paniki i defetyzmu». Wolność jednostki została pogwałcona przez zarządzenia 18b pozwalające wtrącać do więzienia mężczyzn i kobiety bez postawienia w stan oskarżenia i bez wyroku i trzymać ich tam zgodnie z widzimisię ministra spraw wewnętrznych bez możliwości jakiegokolwiek prawnej pomocy.

Wystarczyło, że minister «miał racjonalne powody by sądzić», iż aresztowanie byłoby pożądane ze względu na interes publiczny. (...) W Wielkiej Brytanii stworzono dokładny odpowiednik tych niemieckich obozów koncentracyjnych, które tak zaciekle krytykowane były przez brytyjskich polityków i publicystów”.

Tego typu środki umożliwiły rządowi aresztowanie każdego, ośmielającego się mieć opinie, które mu się nie podobały lub mogły być przezeń interpretowane jako niepatriotyczne i szkodliwe dla wysiłku wojennego, pisze Grenfell. Jako ciekawostkę z wewnętrznego frontu dobrze obrazującą atmosferę panującą w czasie demokratycznej wojny totalnej, przytoczmy fakt, że w czasie II wojny światowej produkowano w Anglii nocniki z umieszczoną wewnątrz podobizną kanclerza Trzeciej Rzeszy (w czasie ostatniej wojny USA z Irakiem w Ameryce produkowano papier toaletowy z podobizną Saddama Husseina). Jak z tego widać nawet załatwianie prostych czynności fizjologicznych może nabrać wymiarów „czynu patriotycznego” – mobilizacja jest naprawdę totalna. Andrzej Bobkowski pisał w *Szkicach piórkiem*:

„A potem będzie wolność. Jaka? do cholery. Wolność kogo? Niewolników wolności, galerników. Tylko w niedzielę wolno będzie się wys... «po prostu» a nie za partię, za szczęście przyszłych pokoleń «już wolnych», za mać i za k... jej mać, wolność”. W erze demokratycznych wojen totalnych nawet w niedzielę nic nie można robić „po prostu”, ponieważ nawet wydalenie staje się aktem politycznym. Typowa dla demokracji tendencja do polityzacji wszystkich dziedzin życia objawia się z całą mocą w tego typu aberracjach.

## WOJNA NOWEGO TYPU

*Bomb, burn, destroy*

(Brendan Bracken –  
brytyjski minister informacji w okresie II wojny światowej)

### Partyzanci

*Moralność ludności jest moralnością narodu pod bronią. I tego wróg się boi.*

(Mao-Tse-Tung)

Zasadniczą cechą demokratycznych wojen totalnych jest zanik różnicy pomiędzy żołnierzami, a ludnością cywilną, czemu sprzyja rozwój nowych broni masowego rażenia. Różnica ta zanika również tam, gdzie pojawiają się partyzanci. Walka partyzancka, znana już była w XIX wieku, ale dopiero podczas II wojny światowej stała się powszechnym zjawiskiem. Fenomen partyzanta – jeden z bardzo istotnych fenomenów polityczno-wojskowych XX wieku to zjawisko niezwykle złożone i zasługujące na oddzielne omówienie. Wypada jednak poświęcić mu kilka słów. Teoria walki partyzanckiej ma rodowód rewolucyjny – jej początki znajdziemy u Marksa, potem rozwija ją Lenin i Mao-Tse-Tung a później komuniści wietnamscy i Che Guevara (ale o partyzantach mowa jest już u Clausewitza). Oddziały partyzanckie to uzbrojone formacje umiejscowione pomiędzy ludnością cywilną, a regularnymi jednostkami wojskowymi i nie chronione przez żadne konwencje. Pojawiają się wówczas, gdy realizowane jest hasło totalnego oporu, w którym biorą udział (teoretycznie) wszyscy mieszkańcy okupowanego przez wroga terytorium. Partyzanci są uzbrojonymi cywilami, zaś nieuzbrojeni cywile pomagają im, chronią, żywią itd. uczestnicząc tym samym w powszechnym oporze. W demokratycznej wojnie totalnej okupant stosuje zasadę zbiorowej odpowiedzialności a partyzanci wzywają do zbiorowego oporu. Obie te tendencje wzmacniają się wzajemnie, przez co dochodzi do eskalacji terroru i kontr-terroru,



która nie rozróżnia „winnych” i „niewinnych”, uzbrojonych i nieuzbrojonych, cywilów i wojskowy, partyzantów i bandytów. Dodajmy tu, że słowo „partyzant” pochodzi od słowa „pars”, czyli „część” (podobnie jak słowo „partia”). Formacje partyzanckie to w rzeczywistości uzbrojone partie polityczne, niekiedy krwawo się zwalczające.

## Armia przeciw cywilom

Prekursorami takiego prowadzenia wojny, w ramach którego z ludnością cywilną walczy się tak samo jak z wrogią armią, są generałowie dowodzący wojskami Unii podczas amerykańskiej wojny secesyjnej lat 1861-65. Generał William Sherman obracał w perzynę miasta i wioski zostawiając za sobą jedynie gruzy i zgłiszcza zgodnie ze swoją zasadą, „że ludziom nie należy zostawić nic oprócz oczu, aby mogli płakać nad wojną”. Jego oddziały niszczyły wszystko: domy, fabryki, maszyny, farmy, zboże, bawełnę, trzcinę cukrową. Kraj płonął, zabite bydło gniło na łąkach, co było spełnieniem obietnicy generała: „Sprawię, że Georgia zawyje z bólu”. Inny generał wojsk Północy Sheridan meldował do Waszyngtonu: „Spaliłem 2000 stodół pełnych zboża i 70 młynów. Zarząłem 3000 owiec. Kazałem spalić wszystkie domy w promieniu pięciu mil”. W tej wojnie, najkrwawszej w swoim czasie z wszystkich dotychczasowych (poległo i zmarło w wyniku epidemii 600 000 ludzi) złamane zostały reguły wojenne obowiązujące w XIX wieku, zgodnie z którymi w wojnie brali udział tylko żołnierze.

W miarę postępów demokratyzacji rośnie stopień totalizacji wojny. Jak pisał Ernest Jünger odnosząc się do I wojny światowej: „W wojnie totalnej każde miasto, każda fabryka jest twierdzą. każdy statek handlowy jest statkiem wojennym, każda żywność kontrabandą, wszystkie środki aktywne czy pasywne nabierają militarne znaczenia”. Nieodłącznym elementem demokratycznych wojen totalnych stają się wojny gospodarcze: blokady, embarga, sankcje itp. które godzą w ludność cywilną zgodnie z zasadą zbiorowej odpowiedzialności. Apogeum demokratycznych wojen totalnych jest oczywiście II wojna światowa, w czasie której ludność cywilna staje się obiektem planowych i okrutnych ataków ze strony wrogiej armii. I nie chodzi tu o to, że atakowana jest niejako „przy okazji” np. gdy ostrzeliwane jest miasto ogłoszone twierdzą, ale o to, że celowo i z rozmysłem wybiera się ją na cel ataku. Ponieważ o sposobie prowadzenia wojny przez Niemcy i Japonię napisano już tysiące książek, łatwo dostępnych w każdej bibliotece, i każdy może się bez problemu z tą tematyką zapoznać, zajmiemy się tutaj o wiele rzadziej opisywaną wojną USA z Japonią i wojną prowadzoną przez USA i Anglię przeciw Niemcom.

## „Have You Killed a Jap?” [1]

*Siły powietrzne uturują drogę dla akceptacji nowego porządku idei.*

(J. M. Spaight)

Pisałem już wyżej o tym, że wojnie USA z Japonią towarzyszyła niezwykle intensywna propaganda nienawiści oparta w dużej mierze na motywach rasistowskich. Japończycy przedstawiani byli jako podludzie godni jedynie eksterminacji. Wojna była niezwykle brutalna, o czym dowiedzieć się można chociażby z brutalnie szczerzej relacji jednego z amerykańskich korespondentów wojennych ogłoszonej w 1946 roku na łamach „Atlantic Monthly”. „Z zimną krwią zabijaliśmy jeńców, niszczyliśmy szpitale, zatapialiśmy łodzie ratunkowe, zabijaliśmy i maltretowaliśmy cywilów, dobijaliśmy rannych żołnierzy wroga, wrzucaliśmy umierających do dołów z trupami, i na Pacyfiku preparowaliśmy czaszki wrogów, oby zrobić z nich ozdoby stołowe dla naszych dziewcząt, a z ich kości otwieracze do listów” (amerykański magazyn „Life” zamieścił w 1944 roku zdjęcie dziewczyny

z czaszką Japończyka przysłaną przez narzeczonego, a także zdjęcia pojazdów wojskowych ozdobionych czaszkami Japończyków).

Propaganda nienawiści osiągnęła w USA takie natężenie, że według badania opinii publicznej przeprowadzonej w 1944 roku 13% badanych opowiedziało się za uśmierceniem wszystkich Japończyków. Znane są wypowiedzi wysokich urzędników i wojskowych o tym, że należy „totalnie wyeliminować rasę japońską”, że trzeba tak długo kontynuować bombardowania Japonii, aż zniszczona zostanie połowa ludności. Jeden z waszyngtońskich urzędników postulował „eksterminację Japończyków in toto”. Czasopismo marynarki wojennej „The Leatherneck” pisało o „gigantycznym zadaniu eksterminacji”, które musi być podjęte, ponieważ Japończycy to zaraza, na którą odpowiednim lekarstwem jest „annihilation”. Wojna z Japonią przestała w pewnym momencie służyć celom militarnym, a stała się rzezią, w której chodziło o to, aby, jak się wyraził pewien amerykański admirał, przerobić jak najwięcej „małpiego mięsa”. W wydanym w 1943 roku bestsellerze *Singapur milczy* jego autor Georg Waller wzywał, aby kontynuować wojnę tak długo „aż nie tylko ciała, ale i dusza zostanie unicestwiona, aż wszyscy mężczyźni będą martwi, ziemia zaorana i posypana solą a kobiety i dzieci rozdzielone i rozproszone pomiędzy inne narody”. Szacuje się, że liczba ofiar wśród japońskiej ludności cywilnej wyniosła ok. 900 000.

Amerykańskie bombowce bombardowały otwarte miasta japońskie w większości posiadające drewniano-papierową zabudowę, co czyniło je wspaniałym celem dla bomb zapalających. W nocy z 9 na 10 marca 1945 roku bombowce B29 dokonały zmasowanego nalotu na Tokio używając bomb zapalających. Zrzucano 2000 ton bomb na gęsto zaludniony obszar (średnio 103 000 ludzi na milę kwadratową) 12 mil kwadratowych, liczba zabitych wyniosła ponad 100 000, 40 000 ludzi zostało rannych, milion pozbawionych dachu nad głową, zniszczonych zostało ponad 267000 budynków i domów. Woda w niektórych małych kanałach gotowała się w wyniku wysokiej temperatury. Tysiące ludzi spłonęło żywcem. W środku miasta utworzył się ognisty krąg tak wysoki i gorący, że załogi nadlatujących później bombowców meldowały, iż czują swąd palących się ludzkich ciał. Był to najbardziej niszczycielski atak bombowy w historii, zabił więcej ludzi niż bomby atomowe. Potem nastąpiły trwające 10 dni kolejne ataki na Nagoję, Osałę, Kobe, w trakcie których zrzucano 9300 ton bomb.

Kulminacją planowej „eksterminacji rasy podludzi” był atak dokonany przy pomocy bomb atomowych na Hiroszimę i Nagasaki (początkowo wybrano Kioto - starą japońską stolicę - centrum kulturalne i religijne, ale sprzeciwił się temu sekretarz wojny Stimson), atak przeprowadzony po kapitulacji Niemiec, wówczas, gdy Japonia była de facto pokonana (w kwietniu 1945 roku Japończycy za pośrednictwem Watykanu skierowali do Amerykanów propozycję zawieszenia broni). Nie było przeszkód, aby zademonstrować Japończykom siłę rażenia bomby zrzucając ją na nie zamieszkaną okolicę. Ale chodziło o eksterminację ludności cywilnej i eksperyment „naukowy” – w pierwszej połowie 1945 roku kilkadziesiąt głównych miast japońskich zostało zniszczonych i spalonych do fundamentów, ale Hiroszimę i Nagasaki oszczędzono, aby mieć do dyspozycji nietknięte, zachowane w całości „obszary eksperymentu” i móc lepiej zaobserwować, co stanie się z budynkami, domami – i ich żyjącymi mieszkańcami – po eksplozji atomowej. 6 sierpnia w Hiroszynie w ciągu ułamków sekund zginęło 80 000 ludzi, ok.13 km<sup>2</sup> miasta zostało całkowicie zniszczonych, do grudnia co najmniej 70 000 ludzi zmarło wskutek napromieniowania i w wyniku ran.

Jeśli nawet „atomizacja” Hiroszimy miała skłonić Japończyków do zaprzestania oporu, to jaki sens miało zniszczenie Nagasaki? Nie miało żadnego. Czyżby słuszne były podejrzenia niektórych katolickich autorów, iż Nagasaki zostało starte z powierzchni ziemi dlatego, że w mieście tym znajdowało się największe skupisko japońskich katolików od ośmiu pokoleń utrzymujących swą

wiarę w niezwykle trudnych warunkach, że celowo zniszczono miasto, gdzie stała największa katolicka katedra Azji Wschodniej?

Niezależnie jednak od tego, jakie były powody atomowego ataku na Nagasaki, to zniszczenie miasta było niczym nieusprawiedliwionym aktem bezsensownego barbarzyństwa. Zniszczenie Hiroszimy i Nagasaki miało „zakończyć wojnę”. Tymczasem jeszcze 14 sierpnia, pięć dni po starciu z powierzchni ziemi Nagasaki (ofiar było co najmniej 70 000), kiedy cesarz wyraził już zgodę na kapitulację, nastąpił kolejny zmasowany atak bombowy na Tokio, w którym uczestniczyło 1000 bombowców (w bombardowaniu marcowym brało udział 300). Był to największy rajd bombowy w historii, pozbawiony jakiegokolwiek militarnego i strategicznego znaczenia. Trudno nie zgodzić się więc z opinią jednego z amerykańskich autorów, że wojna Stanów Zjednoczonych w Azji stała się „masową rzezią kobiet i dzieci, jakiej nie dorównują rzezie dokonywane przez Asyryjczyków”. „Germany must perish” [2]

*Bombowiec jest zbawcą cywilizacji*

(J. M. Spaight)

Również miasta niemieckie i zamieszkująca je ludność cywilna były obiektem zaplanowanych i metodycznie przeprowadzanych ataków z powietrza. Anglicy, do których później dołączyli Amerykanie, bombardowali cele cywilne położone daleko od linii frontu niszcząc wszystko, co się dało, masakrując kobiety, dzieci i starców (bombardowali już wcześniej wioski w Iraku i w Indiach; należy też wiedzieć, że Francuzi zbombardowali Damaszek - miasto o wspaniałej architekturze). W wojnie powietrznej chodziło o „złamanie moralnego kręgosłupa ludności cywilnej”; bombardowania nie służyły taktycznym operacjom w ramach frontu jako swego rodzaju przedłużone ramię artylerii, pozostając w łączności z oddziałami lądowymi. Była to nowa, radykalna, rewolucyjna postać wojny powietrznej, w której ludność cywilna, otwarte miasta, dzielnice mieszkaniowe, starówki miast stanowiły wybrany cel ataków z powietrza. Dlatego zasadne jest mówienie w tym przypadku o „terrorze z powietrza”.

Pierwsze bombardowanie miejskich dzielnic mieszkaniowych w mieście położonym w głębi terytorium wroga, daleko od jakiegokolwiek linii frontu miało miejsce 12 maja 1940 roku w trakcie nalotu bombowców brytyjskich na Mönchengladbach. Pierwsze bomby niemieckie na Anglię spadły w kilkanaście dni później. Decyzję o strategicznych bombardowaniach miast na wypadek wojny podjęło brytyjskie ministerstwo lotnictwa jeszcze przed wojną – w 1936 roku. W wydanej w 1944 roku książce *Bombing Vindicated* wysoki urzędnik tego ministerstwa J. M. Spaight napisał pełen dumy: „To my zaczęliśmy bombardować cele w Niemczech, zanim Niemcy zaczęli bombardować cele w Wielkiej Brytanii”. Podajemy to gwooli prawdy historycznej, ponieważ argument „to on zaczął” jest w sprawach wojny bez znaczenia, a poza tym gdyby porównywać np. niemieckie bombardowanie Coventry (ważny ośrodek przemysłu zbrojeniowego) z bombardowaniami miast niemieckich, to na Berlin zrzucono 363 razy więcej bomb niż na Coventry, na Kolonię 269 razy więcej, na Hamburg 200 razy więcej, na Bremę 137 razy więcej; przeciętnie na jedną tonę bomb niemieckich zrzuconych na Anglię przypadało 315 ton bomb angielskich zrzuconych na Niemcy.

Bombardowania miast niemieckich były z punktu widzenia wojskowego całkowicie nieskuteczne (podobnie jak w Japonii), w najmniejszym stopniu nie zaszkodziły niemieckiej produkcji zbrojeniowej, nie skróciły wojny i nie złamały morale ludności cywilnej. Były raczej symulacją drugiego frontu w Europie, który Churchill obiecywał Stalinowi, przy czym, co warto wiedzieć, Stalin nie zezwolił bombowcom angielskim i amerykańskim na lądowanie na sowieckich lotniskach, dzięki czemu uchronił Niemcy przed jeszcze większymi zniszczeniami: bombowce miały tankować, zabierać nowy ładunek bomb i w drodze powrotnej powtórnie bombardować miasta niemieckie. Naloty bardzo często przeprowadzane były nocą i ich celem były dzielnice mieszkaniowe (tzw. de-

housing) i starówki. Zniszczeniu uległo setki kościołów, zamków, pałaców, zabytków o wielkim kulturalnym i historycznym znaczeniu (padły ofiarą tzw. Baedeker Raids), szkół i szpitali. Według amerykańskiego czasopisma „Catholic World” zniszczonych lub uszkodzonych zostało ponad 60% kościołów. Używano bomb zapalających, co z góry wykluczało atak na łatwo identyfikowalne cele wojskowe. 14 października 1944 roku w ciągu 24 godzin 2000 samolotów zrzuciło na Duisburg 9000 ton bomb, co w przybliżeniu odpowiada ilości bomb, które Niemcy zrzucili na Londyn w ciągu całej wojny. Do najbardziej barbarzyńskich należał nalot na Drezno w lutym 1945 roku, będący regularną masakrą ludności cywilnej dokonaną na trzy miesiące przed kapitulacją Niemiec (niektórzy historycy uważają, że bombardowanie przez Anglosasów Drezna, Berlina i innych miast tamtego obszaru miało na celu dokonanie jak największej ilości zniszczeń w strefie, która, jak przewidywano, będzie okupowana przez Rosję Sowiecką).

Drezno – jedno z najpiękniejszych miast Europy, miasto wspaniałej architektury, klejnot niemieckiego baroku i rokoka, ze sławnymi zbiorami dzieł sztuki i galeriami malarstwa, nie było chronione przez lotnictwo, nie miało praktycznie artylerii przeciwlotniczej i schronów. Było całkowicie bezbronne i do tego przebywały w nim setki tysięcy uciekinierów ze wschodu. Miasto zostało dosłownie obrócone w perzynę przez angielskie bombowce; dzieło zniszczenia dokończyli następnego dnia Amerykanie. Liczba ofiar jest trudna do ustalenia i toczą się spory na ten temat. Wydaje się, że liczba ofiar wyniosła co najmniej 35 000.

Amerykański historyk James J. Martin pisze o „powrocie do barbarzyństwa”, które przejawiało się w tym, że ledwo piśmienni młodzi lotnicy wymazywali z powierzchni ziemi stare miasta Europy i pomniki kultury z takim samym brakiem skrupułów jak gospodyni domowa polewająca wrzącą wodą mrowisko (jeden z oficerów amerykańskich, któremu korespondent wojenny w Płd. Włoszech zwrócił uwagę, że należy oszczędzać dobra kultury odpowiedział: „w tym kraju pełno jest klerykalnych zabytków” – nic dziwnego, że Amerykanie zamienili w gruzy klasztor na Monte Cassino bez żadnej wojskowej konieczności). Inny historyk amerykański Hoffman Nickerson pisał o „scientific baby-killing”, generał Fuller o „odrażającej rzezi, która okryłaby hańbą Attylę” a katolicki tygodnik amerykański „Commonweal” o „mordowaniu niewinnych ludzi i samobójstwie cywilizacji”. Późniejsze bombardowania przez Amerykanów miast w Północnym Wietnamie to dziecinna igraszka w porównaniu z tym, co działo się w Niemczech i nie tylko, bo naloty przeprowadzano również na miasta w innych krajach głównie we Francji i w Belgii – od bomb alianckich zginęło więcej Francuzów niż od kul niemieckich (w Hawrze, który został zbombardowany już po opuszczeniu go przez Niemców w wyniku nalotu zginęło prawie 4 000 Francuzów).

Jednym z najstraszniejszych przykładów totalitarnej strategii wojennej był nalot na Hamburg w lipcu 1943 roku, kiedy to z powierzchni ziemi starta została m. in. największa robotnicza dzielnica miasta. Zastosowano bombardowanie, także bombami zapalającymi i fosforowymi, określonych obszarów przez całą dobę, „na okrągło”. Amerykanie bombardowali w dzień, Brytyjczycy w nocy. Ta „Operacja Gomora”, jak ją określiło brytyjskie dowództwo, rozegrała się 24, 25, 26, 27 i 29 lipca oraz 2 sierpnia. W mieście wybuchła straszliwa ogniowa burza. Tysiące ludzi (w sumie zginęło ok. 40 000 - dla porównania: podczas nalotów na Coventry zginęły 554 osoby) umierało powolną, okrutną, gorejącą śmiercią. Szwajcarska gazeta „Baseler Nachrichten” pisała we wrześniu 1943 roku o bombardowaniu Hamburga: „piwniczne schrony zamieniły się w komory śmierci, w których temperatura była wyższa niż ta osiągnięta w krematoriach” (wiele ofiar po prostu spaliło się na popiół). Zniszczono 250 000 domów, 600 000 ludzi zostało pozbawionych dobytku, 900 000 uciekło z płonącego miasta. Ruiny miasta płonęły jeszcze przez wiele tygodni.

W sumie liczba ofiar nalotów alianckich w Japonii, w Niemczech i w krajach okupowanej Europy wyniosła ok. półtora miliona. Był to swego rodzaju „holokauston” – całopalna ofiara tysięcy żywcem



spalonych kobiet i dzieci dokonana na chwałę demokracji i postępu. Totalna wojna powietrzna, jak pisał Erik von Kuehnelt-Leddihn, jest w najwyższym stopniu demokratyczna, gdyż jest w rzeczywistości zintensyfikowaniem powszechnego obowiązku służby wojskowej i powszechnego obowiązku umierania. Nikt nie jest „dyskryminowany”, a to przecież spełnienie demokratycznego ideału.

## **„Norymberga”, czyli Ziemia Obiecana**

Demokratyczne wojny totalne są wojnami „nowego typu”, które choć formalnie toczą się nadal między państwami, to w istocie przekształcają się w międzynarodowe wojny domowe, światopoglądowe, ideologiczne, socjalne, rasowe czy klasowe. Wojna w klasycznym sensie – to znaczy wojna pomiędzy suwerennymi państwami – zanika, ustępując miejsca akcji policyjnej. Po jednej stronie istnieje „przestępstwo agresji”, po drugiej zaś nie wojna, lecz wymierzenie wrogowi kary za to „przestępstwo”. Już samo użycie terminu „agresja” (która jest po prostu zmianą status quo przy użyciu siły) czy „agresor” jest, nieobecny w wojnach gabinetowych, moralnym napiętnowaniem sprawcy, dlatego każdy unika oddania „pierwszego strzału” i w razie potrzeby ucieka się do prowokacji, aby przedstawić się jako ten, kogo „napadnięto”. Przeciwno „agresorowi” nie prowadzi się wojny, lecz akcję policyjną, ponieważ uznany jest za przestępcę, którego należy ścigać i karać.

Wojna, podobnie jak i cała polityka, zostaje w erze demokratycznej totalnie zmoralizowana, co prowadzi do gorączkowego poszukiwania „winnych” czyli tych, którzy „pierwsi zaczęli”. Kwestia „winy” była nieistotna w epoce klasycznych wojen gabinetowych, natomiast w erze demokratycznej jest sprawą zasadniczą, ponieważ tzw. społeczeństwo będące w demokracji „podmiotem” polityki jest zdolne do widzenia spraw polityki zagranicznej i wojny tylko w kategoriach moralnych, dlatego musi mieć „winowajcę” wywołującego nienawiść, gniew czy oburzenie. Wojna, która byłaby tylko, toczącą się „poza dobrem i złem”, grą strategiczną mającą na celu obezwładnienie przeciwnika i poszerzenie swojej władzy, byłaby nie do zniesienia dla demokratycznej „opinii publicznej” zdolnej widzieć politykę jedynie przez pryzmat emocji, uczuć, uprzedzeń i kryteriów moralnych.

W erze demokratycznej odradza się w zdegenerowanej formie koncepcja „wojny sprawiedliwej”, zanika de facto neutralność, ponieważ ten, kto jest neutralny w czasie zmagania Sił Dobra z Siłami Zła automatycznie staje po stronie tych drugich. Zanika również jasny rozdział pomiędzy wojną a pokojem (utrzymywanie sankcji wobec Iraku oznacza, że wojna trwa nadal).[3] Ponieważ wróg nie jest już „normalnym” wrogiem, ale przestępcą, byłoby rzeczą niemoralną usiąść z nim do stołu rokowań, aby wynegocjować pokój. Można go tylko sądzić i wymierzyć mu karę. Trzeba również dokonać w podbitym państwie czystki politycznej, narzucić pokonanemu państwu swój system polityczny i „reedukować” podbity naród. Z tej perspektywy warto spojrzeć np. na proces norymberski (także procesy w Tokio i Manili), który był logicznym zwieńczeniem „wojny sprawiedliwej”. Nie był on, co przyznają wszyscy niezależnie myślący historycy i prawnicy, procesem sądowym ale procesem pokazowym takim samym jak procesy moskiewskie, polityczno-propagandowym spektaklem dla masowej publiczności, która naładowana propagandą nienawiści domaga się głów przedstawicieli Sił Zła. Wróg musi być unicestwiony ponieważ stoi na drodze ku „wiecznemu pokojowi”. Jak pisał prawnik francuski Maurice Bardèche, Norymberga to Akropolis Nowej Wspólnoty, brama ku Nowemu Światu Jutra i Ziemi Obiecanej, a równocześnie parodia sprawiedliwości (miał rację żydowsko-amerykańsko-niemiecki konserwatysta William Schlam, gdy pisał, że jeśli chciano się pozbyć liderów III Rzeszy, to trzeba ich było rozstrzelać na mocy prawa okupacyjnego bez żadnych procesów i sądowych fars).

Przeszłe i przyszłe procesy zwyciężonych należy widzieć jako wyraz tej samej demokratycznej, poczętej z ducha mesjańskiego antypolityki, jako element etycznego imperializmu demokracji mający swój odpowiednik w likwidowaniu przez bolszewików wrogów klasowych stojących na drodze do osiągnięcia wiecznej harmonii bezklasowego społeczeństwa. Nie ulega wątpliwości, że gdyby wojnę wygrał Hitler, to postawiłby przed „sądem” Churchilla, Stalina i innych i skazał ich na śmierć pod zarzutem „spiskowania przeciw pokojowi”, dokonania „zbrodni przeciw ludzkości” itd. Demokratyczne wojny totalne nie znają bowiem innej możliwości zakończenia wojny jak „bezwartunkowa kapitulacja” i zemsta na wrogu ubrana w prawne formuły. Norymberga, czy raczej „Norymberga”, nie otwiera jednak drogi do Ziemi Obiecanej, Wielka Demokratyczna Obietnica nie zostaje spełniona (jak wszystkie inne demokratyczne obietnice). Żadna „Norymberga” nie kończy historii, w miejsce dawnego wroga pojawia się natychmiast następny, a „wieczny pokój” trwa ledwo kilka miesięcy. Bo „wieczny pokój” to tyle samo, co wieczna wojna.

*Tomasz Gabiś*

## **PRZYPISY**

[1] Tytuł filmu sponsorowanego i rozpowszechnianego przez amerykański Departament Wojny.

[2] Tytuł książki prezesa Amerykańskiej Federacji Pokoju Theodora N.Kaufmana wydanej w 1941 roku.

[3] W 1928 roku amerykański historyk Harry Elmer Barnes napisał, że największym okrucieństwem po 1914 roku była brytyjska blokada Niemiec trwająca jeszcze rok po zawieszeniu broni, która, według jego szacunków, skazała na śmierć kilkaset tysięcy niemieckich kobiet i dzieci.

## WYBRANA LITERATURA PRZEDMIOTU

Rudolf Aschenauer, *Krieg ohne Grenzen*, Leoni 1982.

Harry Elmer Barnes, *Barnes Against the Blackout. Essays Against Interventionism*, Costa Mesa 1991.

Harry Elmer Barnes, *In Quest of Truth and Justice. De-Bunking the War-Guilt Myth*, Colorado Springs 1972 (I wyd. 1928).

Harry Elmer Barnes (ed.), *Perpetual War for Perpetual Peace*, Caldwell, Idaho, 1953.

Harry Elmer Barnes, *Revisionism: A Key to Peace and Other Essays*, San Francisco, 1980.

Maurice Bardéche, *Die Politik der Zerstörung. Nürnberg oder Europa*, Göttingen 1950.

Gerhard Baumfalk, *Der Luftkrieg über England und Deutschland 1939-1945: vom Zeppelinangriff zum Flächenbombardement. Theorien, Doktrinen, Strategien*, Tübingen 2004.

Earl Beck, *Under the Bombs: The German Home Front 1942-1945*, Lexington 1986.

Allan R. Bosworth, *America's Concentration Camps*, New York 1967.

Hans Brunswig, *Feuersturm über Hamburg. Die Luftangriffe auf Hamburg im 2. Weltkrieg und ihre Folgen*, Stuttgart 1978.

Martin Caidin, *The Night Hamburg Died*, New York 1960.

William H. Chamberlin, *America's Second Crusade*, Chicago 1950.

Maximilian Czesany, *Nie wieder Krieg gegen die Zivilbevölkerung: eine völkerrechtliche Untersuchung des Luftkrieges, 1939-1945*, Graz 1961.

Maximilian Czesany, *Europa im Bombenkrieg 1939-1945*, Graz 1998.

John W. Dower, *War without Mercy. Race and Power in the Pacific War*, New York 1986.

Götz Eberbach, *Wie verhalten sich parlamentarische Demokratien in Kriegs- und Krisenzeiten gegenüber politischen und nationalen Minderheiten*, „Deutschland in Geschichte und Gegenwart“, 1994 nr 2.

Hoito Edoin, *The Night Tokyo Burned: The Incendiary Campaign Against Japan, March–August, 1945*, New York 1987.

Jörg Friedrich, *Der Brand. Deutschland im Bombenkrieg 1940-1945*, München 2002; wyd. polskie: *Požoga. Bombardowanie Niemiec 1940–1945*, Warszawa 2011.

Jörg Friedrich, *Brandstätten. Der Anblick des Bombenkriegs*, München 2003.

Lothar Fritze, *Die Moral des Bombenterrors - Alliierte Flächenbombardements im Zweiten Weltkrieg*, München 2007.

Generał John Frederic Charles Fuller, *Der Zweite Weltkrieg*, Wien 1950.

Generał John Frederic Charles Fuller, *The Conduct of War 1789-1961: A Study of the Impact of the French, Industrial, and Russian Revolutions on War and Its Conduct*, New York 1992 (I wyd. 1961).

Paul Fussell, *Wartime. Understanding and Behaviour in the Second World War*, New York-Oxford 1990.

Kurt Glasser, *World War Two and War Guilt Question*, [w:] George A. Panichas (ed.) "Modern Age". *The First Twenty Years*, Indianapolis 1988 (wybór artykułów z kwartalnika "Modern Age")

Anthony C. Grayling, *Die toten Städte*, München 2007.

Kapitan Russell Grenfell R.N., *Unconditional Hatred*, New York 1954.

Basil Henry Liddell Hart, *The Revolution in Warfare*. Westport (Conn.) 1980.

David Hoggan, *Meine Anmerkungen zu Deutschland. Der anglo-amerikanische Kreuzzugsgedanke im 20. Jahrhundert*, Tübingen 1992.

Ellic Howe, *Die schwarze Propaganda*, München 1983.

Sisley Huddleston, *Popular Diplomacy and War*, West Rindge, (N.H.) 1954.

David Irving, *Churchill. Kampf um die Macht*, München 1990.

David Irving, *The Destruction of Dresden*, London 1963.

David Irving, *Von Guernica bis Vietnam. Das Leiden der Zivilbevölkerung im modernen Krieg*, München 1982.

David Irving, *Und Deutschlands Städte starben nicht*, Augsburg 1989.

Bertrand de Jouvenel, *Après la défaite*, Paris 1940 (zob. fragment w: „Stańczyk. Pismo konserwatystów i liberałów”, nr 6, 1987).

Bertrand de Jouvenel, *On Power: The Natural History of Its Growth*, London-New York 1948.

Ernst Jünger, *Robotnik*, przeł. Wojciech Kunicki, Warszawa 2010, (1. oryg. wyd. 1932)

Ralph Franklin Keeling, *Gruesome Harvest: The Allies' Postwar War Against The German People*, Torrance (Cal.) 1992; I wyd. 1947.

Christoph Kucklick, *Feuersturm – Der Bombenkrieg gegen Deutschland*, Hamburg 2003.

Erik von Kuehnelt-Ledihn, *Freiheit oder Gleichheit? Die Schicksalsfrage des Abendlandes*, Salzburg 1953.

Erik von Kuehnelt-Ledihn, *Die falsch gestellten Weichen. Der Rote Faden 1789-1984*, Wien-Köln 1989.

Erik von Kuehnelt-Ledihn, *Monarchy and War* [w:] *The Myth of National Defence: Essays on the Theory and History of Security Production*, ed. Hans-Hermann Hoppe, Auburn (Al.) 2003.



Franz Kurowski, *Chronik des Bombenkrieges: Europas und Japans Städte im Bombenhagel - Schwere Angriffe 1939-1945*, Würzburg 2006.

Hans-Joachim von Leesen, *Bombenterror. Der Luftkrieg über Deutschland*, Kiel 2005.

Thomas E. Mahl, *Desperate Deception: British Covert Operations in the United States, 1939-44*. Washington 1998.

James J. Martin, *An American Adventure in Bookburning in the Style of 1918*, Colorado Springs 1989.

James J. Martin, *Revisionist Viewpoints. Essays in a Dissident Historical Tradition*, Colorado Springs 1971.

James J. Martin, *The Saga of Hog Islands and Other Essays in Inconvenient History*, Colorado Springs 1977.

Winfried Martini, *Das Ende aller Sicherheit*, Stuttgart 1954.

Günter Maschke, *Frank B. Kellogg siegt am Golf*, „Etappe“ nr 7 (październik 1991). Zob. omówienie tego artykułu [w:] „Stańczyk. Pismo konserwatystów i liberałów” nr 17(1992), s.70.

Ludwig von Mises, *Omnipotent Government: The Rise of Total State and Total War*, New York 1978 (I wyd. 1944).

Francis Neilson, *Churchill's Legend*, Appleton (Wisc.), 1954.

Hoffman Nickerson, *The Armed Horde 1917-1939: a Study of the Rise, Survival and Decline of the Mass Army*, New York 1940.

Robert Nisbet, *The Present Age: Progress and Anarchy in Modern America*, New York 1988.

Ernst Nolte, *Der Faschismus in seiner Epoche. Action Francaise – Italienischer Faschismus – Nationalsozialismus*, München 1963.

Ernst Nolte, *Der europäische Bürgerkrieg 1917–1945. Nationalsozialismus und Bolschewismus*, Berlin 1987.

Kurt Pingel, *Der Luftkrieg im Zweiten Weltkrieg. Vergleich zwischen Luftwaffe, US-Army Air Forces, Royal Air Force*, „Deutschland in Geschichte und Gegenwart“ 1993 nr 3.

Artur Ponsonby, *Falsehood in War-Time: Containing an Assortment of Lies Circulated Throughout the Nations During the Great War*, London 1928.

Gerard Radnitzky, *Is Democracy More Peaceful than Other Forms of Government?* [w:] *The Myth of National Defence: Essays on the Theory and History of Security Production*, ed. Hans-Hermann Hoppe, Auburn (Al.) 2003.

*Das rote Leuchten. Dresden und der Bombenkrieg*, Oliver Reinhard, Matthias Neutzner, Wolfgang Hesse (Hrsg.), Dresden 2005.

Murray Rothbard, *War, Peace and the State* [w:] *The Myth of National Defence: Essays on the Theory and History of Security Production*, ed. Hans-Hermann Hoppe, Auburn (Al.) 2003.

Hans Rumpf, *Das war Bombenkrieg*, Oldenburg 1961, (wyd. amer. *The Bombing of Germany*, New York 1963).

Wolfgang Schaarschmidt, *Dresden 1945 - Daten, Fakten, Opfer*, München 2005.

Carl Schmitt, *Der Nomos der Erde im Völkerrecht des Jus Publicum Europaeum*, Berlin 1988 (I wyd. 1958).

Carl Schmitt, *Theorie des Partisanen. Zwischenbemerkung zum Begriff des Politischen*, Berlin 1975 (I wyd. 1963).

Josef Schüßlburner, *Amerikas Krieg gegen Japan*, „Criticón“ nr 118 (marzec-kwiecień 1990).

Paul Sérant, *Die politischen Säuberungen in Westeuropa am Ende des Zweiten Weltkrieges in Deutschland, Österreich, Belgien, Dänemark, Frankreich, Grossbritannien, Italien, Luxemburg, Norwegen, den Niederlanden und der Schweiz*, Oldenburg-Hamburg 1966.

Rolf Schroers, *Der Partisan. Ein Beitrag zur politischen Anthropologie*, Köln-Berlin 1961.

Gen. Franz Uhle-Wettler, *Die Gesichter des Mars. Gedanken zum Krieg in unserer Zeit*, „Criticón“ nr 135 (styczeń-luty 1993). Zob. omówienie tego artykułu [w:] „Stańczyk. Pismo konserwatystów i liberałów” nr 21 (1994), s.77.

Frederick John Partington Veale, *Advance to Barbarism: The Development of Total Warfare from Sarajevo to Hiroshima*, Appleton (Wisc.), 1953.

Shigetoshi Wakaki, *Hiroshima. Die infame Maximierung eines Massenmordes*, Tübingen 1992.

Evelyn Waughn, *A Little Order. A Selection from his Journalism*, ed. by. D. Gallagher, London 1978.

Richard M. Weaver, *Southern Chivalry and Total War* [w:] tenże, *The Southern Essays*, Indianapolis 1987.

Michi Weglyn, *Years of Infamy. The Untold Story of America`s Concentration Camps*, New York 1976.

Rene Wormser, *The Myth of the Good and Bad Nations*, Chicago 1954.

Günter Zemella, „Moral Bombing”. *Die Chronologie des Luftterrors 1939-45*, Tübingen 2006.

**[www.nowadebata.pl](http://www.nowadebata.pl)**